

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



AUGUST STRINDBERG

GRA SNÓW
(1901)

WYDAWNICTWO TOWER PRESS

GDAŃSK 2002

OD AUTORA

Autor, w nawiązaniu do swojej poprzedniej sztuki o charakterze gry snów, „Do Damaszku”, próbował w niniejszej sztuce naśladować nieskoordynowaną, lecz pozornie logiczną formę snu. Wszystko może się wydarzyć, wszystko jest możliwe i prawdopodobne. Czas i miejsce nie istnieją. Na błażej podstawie rzeczywistości fantazja snuje i tka nowe wzory: mieszanie wspomnień, przeżyć, swobodnych pomysłów, nonsensów i improwizacji. Osoby rozdwarzają się i podwajają, są dublowane, roztapiają się, zagęszczają i jednoczą. Lecz ponad wszystkimi stoi jedna świadomość: Poety. Nie ma dla niego żadnych tajemnic, żadnych niekonsekwencji, żadnych skrupułów, żadnych praw. Nie wydaje wyroków ani nie uwalnia, tylko relacjonuje. I tak jak sen najczęściej jest bolesny, rzadziej zaś pogodny, ton smutku i współczucia dla wszystkiego co żyje, przewija się przez zwiewne opowiadania. Sen – oswobodziciel, często bywa męczący, ale gdy męka jest najbardziej dojmująca, przychodzi przebudzenie i godzi cierpiącego z rzeczywistością, która – bez względu na to, jak bolesna – w danej chwili wydaje się rozkoszą w porównaniu z męczącym snem.

PROLOG

Tło przedstawia zwały chmur przypominające spiętrzone skały łupkowe, z zamkiem i ruinami grodu. Widać znaki Zodiaku: Lwa, Panny i Wagi, między którymi silnym blaskiem lśni planeta Jowisz. C ó r k a I n d r y stoi na najwyższej chmurze.

GŁOS INDRY (z góry) Gdzie jesteś moja córko, gdzie jesteś?

CÓRKA INDRY Tutaj, ojcze, tu jestem!

GŁOS INDRY Zabłądziłaś, dziecko moje, strzeż się spadasz... Jak się tam dostałaś?

CÓRKA INDRY Poszłam za błyskiem piorunu z przestworzy
I chmurę wzięłam sobie za pojazd...
Lecz chmura spadła i droga w dół wiedzie...
Ojcze niebiański, Indro, ty mi powiedz,
Jakie to strony? Czemu tu tak duszno?
Ciężko oddychać!

GŁOS INDRY Opuściłaś drugi świat i weszłaś w trzeci
Oddaliłaś się od Sukry, gwiazdy zarannej,
I weszłaś w krąg ziemskich oparów!
To ziemia! W siódmym domu słońca, który zwie się Waga,
Gdy gwiazda dzienna stoi w jesiennym zrównaniu,
Gdy dzień i noc ważą tyle samo...

CÓRKA INDRY Mówisz o ziemi! Czy to ten ciemny ciężki świat w blasku księżyca?

GŁOS INDRY Najgęstszy i najcięższy z globów, jakie krążą w przestrzeni.

CÓRKA INDRY Powiedz, czy słońce nigdy tam nie świeci?

GŁOS INDRY Ależ tak. Świeci, lecz nie zawsze...

CÓRKA INDRY Chmury rozstępują się i widzę, jak tam jest na dole.

GŁOS INDRY Co widzisz, dziecko?

CÓRKA INDRY Widzę... że jest tam pięknie...
Zielone lasy... błękitne wody...
Białe górskie szczyty i żółte pola...

GŁOS INDRY Piękne jest wszystko to, co stworzył Brahma...
Było tam jeszcze piękniej, kiedyś, w zaraniu dziejów
Potem stało się coś, jakiś wstrząs, wyjście z orbity
A może coś innego! Bunt, a po nim zbrodnia, która trzeba
Ujarzmić.

CÓRKA INDRY Słyszę głosy stamtąd...

Cóż to za ród przebywa tam w dole?

GŁOS INDRY Zejdź tam i zobacz... Nie chcę oczerniać dzieci
Stworzyciela,
A to, co słyszysz, to ich mowa.

CÓRKA INDRY Ten dźwięk przypomina... to brzmi bardzo smutnie.

GŁOS INDRY No tak! Bo ich ojczysta mowa zwie się skargą.
Niezadowolony, niewdzięczny ród
Zamieszkuje ziemię...

CÓRKA INDRY Nie mów tak, słyszę okrzyki radości,
Huk strzałów, widzę rozbłyski błyskawic,
A teraz dzwonią dzwony, płoną ognie,
Tysięczne głosy rzesz tysięcznych
Śpiewają hymn na chwałę nieba...

Pauza

Zbyt ich surowo sądzisz, mój ojcze...

GŁOS INDRY Zejdź tam i zobacz, posłuchaj, wróc tutaj.
Powiedz mi wtedy, czy te ich biadania,
Te skargi mają przyczynę i powód...

CÓRKA INDRY Tak, pójdę, ale ty chodź ze mną ojcze!

GŁOS INDRY Nie, ja nie mogę tam oddychać...

CÓRKA INDRY Chmura opada, duszno, ja się duszę...
oddycham nie powietrzem, lecz dymem i wodą...
O, jak mi ciężko, glob ściąga mnie na dół,
Na dół, i widzę już, jak drży w posadach,
Nie, chyba trzeci świat nie jest najlepszy...

GŁOS INDRY Najlepszy nie jest, lecz i nie najgorszy.
Zowie się Ziemią i krąży jak inne,
I przez to ludzkość ma zawroty głowy
Na pograniczu głupoty i szaleństwa.
Odwagi, dziecko, to jest tylko próba!

CÓRKA INDRY *(pada na kolana, podczas gdy chmura opada w dół)* Spadam!

Tło przedstawia las olbrzymich, kwitnących, wysokoplennych róż białych, różowych, purpurowych, jaskrawożółtych, fioletowych. Nad nimi złoty dach zamku, na którego szczycie widać pęk kwiatu, przypominający koronę. Pod murami zamku rozpostarte na ziemi słomiane maty, przykrywające rozrzucony nawóz. Kulisy boczne, jednakowe dla całej sztuki, stanowią stylizowane ściennie malowidła, przedstawiające zarazem wnętrze, elementy architektury i krajobraz. Na scenie Szklarz i Córka.

CÓRKA INDRY Zamek wciąż rośnie... Czy widzisz, jak urósł od ubiegłego roku?

SZKLARZ *(do siebie)* Nigdy przedtem nie widziałem tego zamku... nigdy nie słyszał, żeby zamek rósł, ale... *(do Córki, z przekonaniem w głosie)* Tak, wyrósł o dwa łokcie, ale dlatego, że mu dali nawozu... i zwróć uwagę, że po słonecznej stronie rozwinęło się skrzydło.

CÓRKA INDRY Chyba niedługo powinien zakwitnąć! jako że już po świętym Janie?

SZKLARZ Czy widzisz ten pęk na szczycie?

CÓRKA INDRY Ależ tak, widzę! *(klaszcze w dłonie)* Powiedz, ojczu, dlaczego kwiaty wyrastają z błota?

SZKLARZ Dlatego że im w błocie niedobrze. Jak tylko mogą, śpieszą do światła, aby zakwitnąć i umrzeć!

CÓRKA INDRY Czy wiesz, kto mieszka w tym zamku?

SZKLARZ Wiedziałem, ale już nie pamiętam.

CÓRKA INDRY Myślę, że jest tam ktoś uwięziony... i czeka, żebym go uwolniła.

SZKLARZ Ale za jaką cenę?

CÓRKA INDRY Któż targuje się o cenę tego, co musi spełnić. Wejźmy do zamku!

SZKLARZ Dobrze, chodźmy!

Idą ku tyłowi sceny, której tło wolno otwiera się na boki. Scenę stanowi teraz prosty pokój o nagich ścianach, w którym stoi stół i kilka krzeseł. Na krześle siedzi Oficer w nader niezwykle współczesnym mundurze. Kołysze się na krześle i uderza szablą w stół.

CÓRKA INDRY *(podchodzi do Oficera i łagodnie wyjmuje mu szablę z dłoni)* Nie rób tak, nie rób!

OFICER Droga Agnes! Zostaw mi szablę!

CÓRKA INDRY Nie, bo rozwalisz stół! (*do S z k l a r z a*) Zejdź teraz do siodlarni i wstaw szybę. Spotkamy się później.

S z k l a r z wychodzi.

CÓRKA INDRY Jesteś więźniem w tym pokoju. Przyszłam, żeby cię uwolnić!

OFICER Czekałem na to, ale nie byłem pewny, czy zechcesz.

CÓRKA INDRY Zamek jest mocny, ma siedem ścian, ale – to się musi udać! Chcesz czy nie chcesz?

OFICER Uczciwie mówiąc, nie wiem, bo cokolwiek zrobię, wszystko zawsze kończy się źle! Każdą chwilę radości w życiu muszę opłacać podwójną ceną bólu. Tu, gdzie obecnie przebywam, ciężko wytrzymać. Ale gdybym kupił miłą wolność, musiałbym cierpieć w dwójnasób. Agnes! Już chyba wolę to znosić, bylebym tylko mógł cię oglądać!

CÓRKA INDRY Co ty we mnie widzisz?

OFICER Piękno, które jest harmonią wszechświata! Są w twojej postaci linie, które odnajduję tylko w orbitach systemu słonecznego, w pięknie dźwięczących strunach, w drganiach światła. Jesteś dziecięciem nieba...

CÓRKA INDRY I ty nim jesteś!

OFICER Dlaczego w takim razie muszę doglądać koni? Sprzątać stajnię i wnosić słomę?

CÓRKA INDRY Dlatego, żebyś chciał się stąd wydostać!

OFICER Chcę tego, lecz to takie trudne!

CÓRKA INDRY Ale to obowiązek szukać wolności w świetle!

OFICER Obowiązek? Życie nigdy nie poczuwało się do obowiązków wobec mnie!

CÓRKA INDRY Czujesz się skrzywdzony przez życie?

OFICER Tak! Było dla mnie niesprawiedliwe...

Słysząc głosy za zasłoną, która zaraz potem zostaje odsunięta. O f i c e r i C ó r k a zaglądną za zasłonę i zastygają w bezruchu. Przy stole siedzi M a t k a schorowana. Przed nią pali się łożowa świeczka. M a t k a od czasu do czasu przycina knot nożyczkami. Na stole leżą sterty świeżo uszytych koszul, które M a t k a znaczy tuszem, używając do tego gęsiego pióra, Na lewo brązowa szafka na ubranie. O j c i e c podaje M a t c e jedwabną mantylkę.

OJCIEC To dla ciebie!

MATKA Jedwabna mantylka? Dla mnie? Mój drogi po cóż mi to, skoro niebawem umrę!

OJCIEC Wierzysz w to, co mówi lekarz?

MATKA Także i w to, ale głównie w wewnętrzny głos, który mi to mówi.

OJCIEC (*strapiony*) Więc to poważne!... A myślisz tylko i wyłącznie o dzieciach!

MATKA To przecież całe moje życie! Moja racja bytu... moja radość i troska...

OJCIEC Krystyno, przebac mi... wszystko!

MATKA Cóż ci mam przebaczyć? Daruj mi, kochany, żeśmy się męczyli nawzajem. Dlaczego? Nie wiemy! Widocznie nie umieliśmy inaczej!... To nowa bielizna dla dzieci... Dopilnuj, żeby ją zmieniły dwa razy na tydzień, w środę i w niedzielę. I żeby Luiza je myła... dokładnie... Wychodzisz?

OJCIEC Muszę iść na wykład!... O jedenastej!

MATKA Nim wyjdiesz, poproś Alfreda, żeby przyszedł do mnie.

OJCIEC (*wskazuje na Oficera*) Przecież on tu stoi, najdroższa.

MATKA Patrzcie, zaczynam na dobitkę niedowidzieć... no tak, ściemnia się... (*obcina knot*) Alfredzie, chodź tutaj!

*Ojciec wychodzi przez ścianę, skinąwszy głową na pożegnanie.
Oficer podchodzi do Matki.*

MATKA Kto to jest ta dziewczyna?

OFICER (*szeptem*) To Agnes!

MATKA Ach, a więc to jest Agnes? Czy wiesz, co mówią? Ze jest córką boga Indry i że uprosiła go, by wolno jej było zejść na ziemię, zobaczyć, jak wiedzie się ludziom... Ale nic nie mów!

OFICER To dziecko boga!

MATKA (*głośno*) Mój drogi! Niedługo już rozstanę się z tobą i twoim rodzeństwem... Chcę ci dać jedną życiową radę!

OFICER (*zasmucony*) Mów, matko!

MATKA To tylko parę słów. Nie wadź się nigdy z Bogiem!

OFICER Co chcesz przez to powiedzieć, matko?

MATKA Nie wolno ci się czuć skrzywdzonym przez życie.

OFICER Ale gdy się mnie traktuje niesprawiedliwie...

MATKA Masz na myśli ten jeden wypadek, gdy niesłusznie ukarano cię za rzekomą kradzież pieniędzy, które się później odnalazły!

OFICER Tak, i ta krzywda zwichnęła mi całe życie...

MATKA To prawda! Ale podejdź no do szafy!...

OFICER (*zawstydzony*) A więc ty o tym wiesz? To...

MATKA To książka „Robinson szwajcarski”... za którą...

OFICER Nie mów nic więcej...

MATKA Za której zniszczenie został niesłusznie ukarany twój brat... a którą tyś porwał na strzępy i schował!

OFICER Co za zrządzenie losu, że ta szafa stoi tu nadal, po dwudziestu latach... Tyle razy przeprowadzaliśmy się, a moja matka umarła przed dziesięciu laty!

MATKA I cóż z tego! Musisz zawsze pytać o wszystko i w ten sposób psujesz sobie to, co najlepsze w życiu... Ale patrzcie, to Lina!

LINA (*wchodzi*) Proszę pani, bardzo dziękuję, ale nie mogę iść na te chrzciny...

MATKA A to dlaczego, moje dziecko?

LINA Nie mam co na siebie włożyć!

MATKA Weź sobie tę moją mantylę!

LINA O nie, to nie wypada!

MATKA Nie rozumiem cię! Ja już i tak nigdy więcej nie pójde na przyjęcie...

OFICER Ale co na to powie ojciec? Przecież to prezent od niego...

MATKA Jacy wyście małostkowi...

OJCIEC (*wtyka głowę*) Chcesz mój prezent dać służącej?

MATKA Nie mów tak... pamiętaj, że i ja byłam kiedyś służącą... dlaczego kogoś ranić?

OJCIEC A dlaczego chcesz zranić mnie, swego męża?

MATKA Och, jakie jest to życie! Gdy zrobić coś ładnego, zawsze znajdzie się ktoś, dla kogo to jest brzydkie... czyniąc komuś dobrze, komu innemu robi się krzywdę. Ech, życie! Czyszcząc świecę, niechcący ją gasi. Na scenie robi ciemno i zasłona zostaje zasunięta.

CÓRKA INDRY Biedni ludzie!

OFICER Tak uważasz?

CÓRKA INDRY Tak. Życie jest ciężkie, ale miłość zwycięża wszystko! Chodź, to zobaczysz!

Idą ku tyłowi sceny. Tło sceny podnosi się. Nowe tło przedstawia stary odrapany mur. Pośrodku muru znajduje się furta – zamyka korytarz wychodzący na jasną, zieloną przestrzeń, na której widać olbrzymi niebieski tojad (Aconitum). Na lewo od furty siedzi O d ź w i e r n a w szalu zarzuconym na głowę i ramiona, robi szydełkiem serwetę. Na prawo tablica na ogłoszenia, którą czyści R o z l e p i a c z p l a k a t ó w. Obok niego stoi oparta podrywka na ryby o zielonej rękojeści. Dalej na prawo drzwi z otworem w kształcie koniczyny. Na lewo od furty wątła lipa o pniu czarnym jak węgiel i kilku jasnozielonych liściach. Tuż obok piwniczne okienko.

CÓRKA INDRY *(podchodzi do O d ź w i e r n e j)* Czy serweta nie jest jeszcze gotowa?

ODŹWIERNNA Nie, kochana! Dwadzieścia sześć lat to nic na taką robotę!

CÓRKA INDRY I narzeczony nigdy nie wrócił?

ODŹWIERNNA Nie, ale to nie jego wina. On musiał pójść w świat... biedaczek. To było trzydzieści lat temu!

CÓRKA INDRY *(do R o z l e p i a c z a p l a k a t ó w)* Czy to prawda, że ona tańczyła w balecie? W operze?

ROZLEPIACZ PLAKATÓW Była primabaleriną... ale gdy o n wyjechał, to jakby zabrał z sobą jej taniec... i już więcej nie dostawała żadnych ról.

CÓRKA INDRY Wszyscy skarżą się, przynajmniej oczyma i głosem...

ROZLEPIACZ PLAKATÓW Ja tak bardzo nie narzekam... zwłaszcza odkąd dostałem podrywkę i zielone pudełko na ryby!

CÓRKA INDRY I to czyni cię szczęśliwym?

ROZLEPIACZ PLAKATÓW Tak, bardzo szczęśliwym, bardzo... to marzenie mojej młodości... które teraz się spełniło. Co prawda mam już pięćdziesiąt lat...

CÓRKA INDRY Pięćdziesiąt lat życia za podrywkę i zielone pudełko na ryby...

ROZLEPIACZ PLAKATÓW Zielone pudełko, z i e l o n e...

CÓRKA INDRY *(do O d ź w i e r n e j)* Daj mi ten szal i pozwól posiedzieć tutaj i popatrzeć na ludzi! Ale stój za mną i mów mi wszystko! *(narzuca szal i siada przy bramie)*

ODŹWIERNNA Dziś ostatni dzień przed zamknięciem sezonu... dowiedzą się teraz, czy zostali zaangażowani...

CÓRKA INDRY A co będzie z tymi, którzy nie dostaną zajęcia?

ODŹWIERNNA Tak, tak, Jezu Chryste, to smutny widok... nasuwam wtedy zawsze szal na oczy.

CÓRKA INDRY Biedni ludzie!

ODŹWIERNNA Tam idzie jedna, która nie należy do wybrańców... Proszę patrzeć, jak płacze...

Śpiewaczka z chusteczką przy oczach wypada z prawej strony przez furkę. Zatrzymuje się na chwilę w korytarzu i opiera głowę o ścianę, po czym szybko wychodzi.

CÓRKA INDRY Biedni ludzie!...

ODŹWIERNNA Ale za to tutaj! Oto jak wygląda człowiek szczęśliwy!

O f i c e r wchodzi z korytarza przez furkę, w tużurku i cylindrze, z bukietem róż w ręku. Promienieje radością.

On ma się żenić z panną Wiktoria!...

OFICER *(zatrzymuje się na scenie, patrzy w górę, śpiewa)* Wiktoria!

ODŹWIERNNA Panienska zaraz przyjdzie!

OFICER To świetnie! Karetka czeka, stół nakryty, szampan na lodzie... Czy wolno panie uściskać? *(obejmuje i ściska C ó r k ę i O d ź w i e r n ą; śpiewa)* Wiktoria!

GŁOS KOBIECY *(śpiewa z góry)* Jestem tutaj!

OFICER *(zaczyna się przechadzać)* No dobrze! Poczekam!

CÓRKA INDRY Znasz mnie?

OFICER Nie, znam tylko jedną kobietę... Wiktoria! Przez siedem lat chodziłem tutaj i czekałem na nią... w południe, gdy słońce stało nad kominami, i wieczorem, gdy zapadały ciemności. Na tym asfalcie zobaczy pani ślady wiernego kochanka! Hura! Teraz jest moja! *(śpiewa)* Wiktoria! *(nie otrzymuje odpowiedzi)* Pewnie się ubiera! *(do R o z l e p i a c z a P l a k a t ó w)* To podrywka, prawda? Wszyscy w operze przepadają za podrywkami... albo raczej za rybami! Za niemymi rybami, dlatego że one nie umieją śpiewać... Co kosztuje taka podrywka?

ROZLEPIACZ PŁAKATÓW Dostyc drogo!

OFICER *(śpiewa)* Wiktoria!... *(potrząsa lipą)* Patrzcie, ona znowu się zieleni! Po raz ósmy!... *(śpiewa)* Wiktoria!... Pewnie teraz przyczesuje grzywkę!.. *(do C ó r k i)* Pozwól mi, dobra kobieto, pójść na górę po narzeczoną!

ODŹWIERNNA Nikomu nie wolno wchodzić na scenę!

OFICER Siedem lat tu przychodziłem! Siedem razy trzysta sześćdziesiąt pięć to dwa tysiące pięćset pięćdziesiąt pięć (*zatrzymuje się i wskazuje drzwi z czterolistną koniczyną*) ...Te drzwi widziałem już dwa tysiące pięćset pięćdziesiąt pięć razy i wciąż jeszcze nie wiem, dokąd one prowadzą! A ta koniczynka, która ma wpuszczać światło do wnętrza... dla kogo też ma dopuszczać to światło? Czy tam jest ktoś w środku? Czy tam ktoś mieszka?

ODŹWIERNA Nie wiem! Nigdy nie widziałam, by te drzwi otwierano...

OFICER Wyglądają jak drzwi od spiżarki, które widziałem, gdy miałem cztery lata i w pewne niedzielne popołudnie poszedłem ze służącą do sąsiadów! Do innych rodzin, do innych służących, ale nigdy nie doszedłem dalej jak do kuchni i siedziałem tam między beczką na wodę i faską na sól. Naoglądałem ja się niemało kuchni w życiu, a spiżarki zawsze były w sionce i miały wywiercone okrągłe dziurki i koniczynkę!... Ale przecież opera nie ma spiżarki, bo nie ma tu kuchni! (*śpiewa*) Wiktoria!... Proszę pani, ona chyba nie wyjdzie stąd jakąś inną drogą?

ODŹWIERNA Nie, proszę pana, nie ma żadnej innej drogi!

OFICER W takim razie spotkam się z nią!

Wybiegają aktorzy, Oficer bacznie się im przygląda.

Teraz już pewnie szybko nadejdzie!... Proszę pani! Ten niebieski tojad tam, na placu... Widywałem go jeszcze jako dziecko... To ten sam, nieprawdaż... Przypominam sobie, to było na pewnej plebanii, miałem wtedy siedem lat... dwa gołębie, dwa niebieskie gołębie siedzą pod kielichem tego kwiatu... ale wtedy, dawno temu, przyleciała pszczoła i weszła do kielicha... a ja pomyślałem sobie: „Już cię mam” i zerwałem kwiat. Ale pszczoła ukłuła mnie w palec poprzez płatek i zacząłem płakać... na to nadeszła żona pastora i przyłożyła mi na ranek wilgotnej ziemi... a potem wieczorem dostaliśmy poziomki z mlekiem!... Co to, już się ściemnia... (*do Rozlepiaacza Plakatów*) Dokąd pan idzie?

ROZLEPIACZ PLAKATÓW Do domu, na kolację.

OFICER (*zasłania sobie oczy*) Na kolację? O tej porze? Proszę pani!... Czy mogę zatelefonować do rosnącego zamku? Tylko momencik!

CÓRKA INDRY Co masz tam do załatwienia?

OFICER Powiem tylko szklarzowi, żeby wstawił podwójne okna, bo niedługo będzie zima, a ja tak okropnie marznę! (*wchodzi do portierki*)

CÓRKA INDRY Kto to jest panna Wiktoria?

ODŹWIERNA To jego ukochana!

CÓRKA INDRY Trafna odpowiedź! Kim ona jest dla nas i dla innych, to go nie obchodzi! Ważne jest tylko, czym jest dla niego!

Gwałtownie ciemnieje.

ODŹWIERNIA (*zapala lampę*) Szybko się dziś ściemnia.

CÓRKA INDRY Dla bogów rok jest jak jedna minuta!

ODŹWIERNIA A dla ludzi minuta może być długa jak rok!

OFICER (*wraca na scenę; wygląda nędznie, róże zwiędły*) Jeszcze nie przyszła?

ODŹWIERNIA Nie!

OFICER Ale ona p r z y j d z i e... Ona przyjdzie.... (*przechadza się*) Może jednak mimo wszystko lepiej będzie odwołać zamówiony obiad!... Bo to już wieczór... Tak! tak zrobię! (*wchodzi do portierki i telefonuje*)

ODŹWIERNIA (*do C ó r k i*) Proszę o mój szal!

CÓRKA INDRY Nie, moja droga, niech pani odpocznie. Ja będę pełnić pani służbę... chcę poznać ludzi i życie, aby przekonać się, czy jest tak ciężkie jak mówią.

ODŹWIERNIA Ale tu, na tej posadzie, nie wolno zasnąć, nigdy, ani w dzień, ani w nocy...

CÓRKA INDRY Nie wolno spać nawet w nocy?

ODŹWIERNIA Tylko jeżeli ktoś potrafi spać ze sznurem od dzwonka przywiązany do ręki... bo po scenie chodzą nocni stróże, którzy zmieniają się co trzy godziny...

CÓRKA INDRY Toż to tortura...

ODŹWIERNIA Tak się pani zdaje, ale my się cieszymy, gdy dostaniemy taką posadę. O, gdyby pani wiedziała, jak mi zazdroszcza.

CÓRKA INDRY Zazdroszcza? Czy można zazdrościć torturowanym?

ODŹWIERNIA Tak!... Ale widzi pani, gorsze od czuwania po nocach i zmęczenia, przeciągów, zimna i wilgoci jest to, że muszę wysłuchiwać zwierzeń tych wszystkich nieszczęśników stamtąd, z góry... Wszyscy przychodzą do mnie. Dlaczego? Może w zmarszczkach mej twarzy czytają runy wryte cierpieniem, które wzbudzają zaufanie... W tym szalu, moje dziecko, kryje się trzydzieści lat męki własnej i cudzej!

CÓRKA INDRY Toteż jest ciężki jak kamień i parzy jak pokrzywa...

ODŹWIERNIA Noś go, skoro chcesz... gdy ci zbyt zaciąży, zawołaj, a przyjdę cię zluzować!

CÓRKA INDRY Bywaj! To, co ty umiesz udźwignąć, potrafię chyba i ja!

ODŹWIERNIA zobaczymy!... Ale bądź dobra dla mojej gromadki i niech cię nie nużą ich skargi.

Znika w korytarzu. Na scenie robi się zupełnie ciemno. Tymczasem zmienia się sceneria. Lipa stoi teraz bezlistna. Błękitny tojad jest prawie zwiędły. A gdy znowu pojawia się światło, zieleń w perspektywie korytarza nabiera odcienia jesiennego brązu.

OFICER *(wchodzi, gdy na scenie robi się jasno. Ma teraz siwe włosy i brodę. Odzież jego jest obszarpana, kołnierzyk brudny i wymięty. Z bukietu róż zostały tylko ogołoczone z kwiatów lodygi. O f i c e r chodzi po scenie)* Wszystko wskazuje na to, że lato już minęło i jesień się zbliża. Widzę to po lipie i po tym tojadzie!... *(chodzi)* Ale dla mnie jesień jest wiosną, bo wtedy znowu otwiera się teatr! I wtedy ona musi przyjść! Droga pani, czy mogę chwilę spocząć na tym krześle?

CÓRKA INDRY Siądź, mój przyjacielu, ja mogę stać!

OFICER *(siada)* O, gdybym mógł choćby na chwilę usnąć, zaraz byłoby mi lepiej!...

Zasypia na parę sekund, znów podrywa się i zaczyna chodzić. Zatrzymuje się przed drzwiami z koniczynką i dotyka ich.

Te drzwi nie dają mi chwili spokoju... co kryje się za nimi? Bo przecież coś tam musi być!

Z góry słychać cichą muzykę do tańca.

Ach, tak! Zaczęła się próba!

Scena rozjaśnia się i ciemnieje na przemian, jak gdyby oświetlana migotaniem latarni morskiej.

Co to takiego? *(skanduje w rytm zmian oświetlenia)* Jasno i ciemno, jasno i ciemno?

CÓRKA INDRY *(naśladuje go)* Dzień i noc, dzień i noc!... Łaskawa Opatrzność chce skrócić twoje czekanie i dlatego uciekają dni ścigając noc!

Scena rozjaśnia się na dobre. Wchodzi R o z l e p i a c z p l a k a t ó w ze swoją podrywką i przyborami.

OFICER To rozlepiacz plakatów z podrywką. Czy dobrze się panu łowiło ryby?

ROZLEPIACZ PLAKATÓW Tak! Lato było ciepłe i trochę przydługie... a podrywką dość dobra, ale nie tak dobra, jak to sobie wyobrażałem...

OFICER *(z naciskiem)* Nie tak, jak to sobie wyobrażałem!... To znakomicie powiedziane! Nic nie jest tak, jak to sobie wyobrażałem!... Dlatego że myśl to coś więcej niż czyn – to więcej niż rzecz... *(chodzi uderzając bukietem o ścianę, tak że z róż opadają ostatnie płatki)*

ROZLEPIACZ PLAKATÓW Czy ona jeszcze nie zeszła?

OFICER Nie, jeszcze nie, ale wnet przyjdzie!... Czy wie pan, co się znajduje za tymi drzwiami?

ROZLEPIACZ PLAKATÓW Nie! Nigdy nie widziałem, by te drzwi były otwarte.

OFICER Zatelefonuję po ślusarza, żeby je przyszedł otworzyć! Idzie do telefonu.

Rozlepia cz plakatów rozlepia afisz i wychodzi na prawo.

CÓRKA INDRY Co właściwie nie podoba ci się w tej podrywce?

ROZLEPIACZ PLAKATÓW Nie podoba? Właściwie to mi się podoba... Ale nie jest taka, jak to sobie wyobrażałem, i dlatego przyjemność nie była t a k a wielka...

CÓRKA INDRY A jak sobie wyobrażałeś podrywkę?

ROZLEPIACZ PLAKATÓW Jak?... Nie umiem tego powiedzieć...

CÓRKA INDRY Proszę, pozwól mnie! Wyobrażałeś ją sobie inną, niż się okazała. Miała być zielona, ale nie taką zielenią!

ROZLEPIACZ PLAKATÓW A więc pani to wie! Pani wie wszystko – dlatego wszyscy przychodzą do pani ze swymi troskami... O, gdyby pani chciała także mnie kiedyś wysłuchać...

CÓRKA INDRY Chętnie... Chodź do mnie i opowiedz o swoich zmartwieniach...

Wchodzi do swego pokoiku.

Rozlepia cz plakatów stoi na zewnątrz, pod okienkiem, i mówi.

Na scenie robi się znów zupełnie ciemno. Potem rozjaśnia się i teraz znowu lipa zieleni się, a tojad kwitnie. Słońce oświetla zieleń w perspektywie korytarza. Oficer wchodzi na scenę, jest teraz stary i siwy, obdarty, w zniszczonych bucikach, w ręku niesie łydgi z bukietu róż. Chodzi tam i z powrotem, powoli jak starzec. Czyta afisz.

Baletnica wchodzi z prawej.

OFICER Czy panna Wiktoria już wyszła?

BALETNICA Nie, jeszcze nie!

OFICER W takim razie poczekam! Chyba niedługo przyjdzie?

BALETNICA *(poważnie)* Z całą pewnością!

OFICER Proszę nie odchodzić! Zobacz pani, co jest za tymi drzwiami. Posłałem już po ślusarza!

BALETNICA Och, to będzie ogromnie ciekawe! Zobaczyć, jak się otwiera te drzwi! Te drzwi i ten rosnący zamek! Zna pan ten zamek?

OFICER Oczywiście! Jeszcze jak! Byłem tam uwięziony!

BALETNICA Nie, doprawdy? Ale dlaczego oni mają tam tyle koni?

OFICER Bo to zamek – stajnia...

BALETNICA (*z bólem*) Jaka ja głupia, że nie mogłam tego zrozumieć.

Chórzysty wchodzi z prawej.

OFICER Czy panna Wiktoria już wyszła?

CHÓRZYSTA (*poważnie*) Nie, jeszcze nie! Ona nigdy nie wychodzi!

OFICER To dlatego, że mnie kocha!... Proszę nie odchodzić, dopóki nie przyjdzie ślusarz, który otworzy te drzwi.

CHÓRZYSTA O, to te drzwi mają być otwarte? Świetnie!... Zapytam tylko o coś odźwierną.

Sufler wchodzi z prawej.

OFICER Czy panna Wiktoria już wyszła?

SUFLER O ile wiem, to nie!

OFICER A widzicie! Nie mówiłem, że czeka na mnie! Proszę nie odchodzić, bo mają otworzyć drzwi.

SUFLER Jakie drzwi?

OFICER Są tylko jedne!

SUFLER Już wiem! Drzwi z koniczynką!... W takim razie zostaję! Pogadam tylko chwilę z odźwierną.

Baletnica, Chórzysta, Sufler grupują się obok Rozlepiaacza plakatów przed okienkiem pokoiku Odźwiernej, gdzie kolejno rozmawiają z Córka. Szklarz wchodzi przez furtkę.

OFICER Czy to ślusarz?

SZKLARZ Nie, ślusarz wyszedł do pracy, ale równie dobrze wystarczy szklarz.

OFICER Tak, oczywiście... oczywiście, ale czy ma pan przy sobie diament?

SZKLARZ Naturalnie! Szklarz bez diamentu, co by to był za szklarz?

OFICER Rzeczywiście! A więc bierzmy się do dzieła.

Klaszcze w dłonie. Wszyscy zbierają się wokół drzwi. Z prawej nadbiegają Chórzyści w strojach ze „Śpiewaków norymberskich” i statystki w strojach tancerek z „Aidy”.

OFICER Ślusarzu czy też Szklarzu – czyni swoją powinność!

SZKLARZ (*wysuwa się naprzód z diamentem*) Taka chwila nieczęsto zdarza się w życiu człowieka. Dlatego też, moi przyjaciele... proszę was... zastanówcie się głęboko...

POLICJANT (*pojawia się*) W imieniu prawa zakazuję otwierania tych drzwi!

OFICER O mój Boże, zaraz awantura, gdy się chce zrobić coś nowego i wielkiego!... Ale my się będziemy procesować!... Chodźmy do adwokata! Przekonamy się, czy prawo coś jeszcze znaczy! Do adwokata!

Przy podniesionej kurtynie scena przemienia się w biuro A d w o k a t a. Furta staje się furtką w balustradzie przechodzącej przez środek sceny i oddzielającej adwokackie biuro. Pokój O d ż w i e r n e j służy jako adwokacki pulpit do pisania, otwarty ku przodowi. Lipa, pozbawiona liści, staje się wieszakiem na kapelusze i płaszcze. Tablica do afiszów zawieszona jest ogłoszeniami i wyrokami sądowymi. Drzwi z czterolistną koniczynką stanowią teraz szafę z dokumentami. A d w o k a t we fraku i białym halsztuku siedzi na lewo od furki przy pulpicie zarzuconym papierami. Jego wygląd świadczy o niestłuchanych cierpieniach. Jest kredowo blady, twarz ma pokrytą zmarszczkami i pełną trupio-fioletowych cieni. Jest brzydki i na twarzy jego malują się wszelkiego rodzaju zbrodnie i występki, do zajmowania się którymi zmusza go jego zawód. Z dwóch p i s a r z y jeden ma tylko jedną rękę, drugi zaś jest ślepy na jedno oko. Ludzie, którzy się zebrali, żeby zobaczyć, „otwieranie drzwi”, stoją dalej na tym samym miejscu. Teraz jednak czekają na przyjęcie przez A d w o k a t a i wyglądają, jak gdyby stali tam tak przez cały czas. C ó r k a I n d r y w szalu i O f i c e r na pierwszym planie.

ADWOKAT (*podchodzi do C ó r k i I n d r y*) Moja siostrze, czy dasz mi ten szal? Powieszę go u siebie, dopóki nie rozpalą w piecu, a wtedy spalę go z wszystkimi zawartymi w nim troskami i niedolami.

CÓRKA INDRY Jeszcze nie teraz, mój bracie. Chcę go wpierw dobrze napełnić, a przede wszystkim chcę zebrać do niego wszystkie twoje bóle, wszystkie powierzone ci w zaufaniu wyznania zbrodni, występków, bezprawnych zysków, obmowy, oszczerstw...

ADWOKAT Droga przyjaciółko, w takim razie ten szal ci nie wystarczy! Spójrz na te ściany. Czyż nie jest tu tak, jak gdyby wszystkie grzechy przylgnęły do tapet? Spójrz na papiery, na których spisują dzieje ludzkich krzywd! Spójrz na mnie!... Nikt uśmiechnięty nigdy tu nie przychodzi... same tylko złe spojrzenia, wyszczerzone zęby, zaciśnięte pięści... I wszyscy wylewają na mnie swoją złość, swoją zawiść, swoje podejrzenia. Popatrz! Ręce moje są czarne i nie potrafię ich nigdy domyć, spójrz, jakie są popękane i skrwawione... Nie mogę nosić ubrań dłużej niż kilka dni, bo przechodzą odorem cudzych zbrodni... Czasem każę tu kadzić siarką, ale i to nie pomaga. Sypiam obok i śnię tylko o zbrodniach... W tej chwili prowadzę w sądzie sprawę o morderstwo... to jeszcze drobiazg. Ale czy wiesz, co jest najgorsze z wszystkiego? Rozwody małżonków! – Wtedy jak gdyby wszystko krzyczało na ziemi i na niebie... zdrada przeciw pierwotnej sile, przeciw miłości, która jest źródłem wszystkiego dobra... A gdy całe ryzy papieru zostaną już zapisane ich wzajemnymi oskarżeniami i w końcu jakiś przyjazny człowiek weźmie jedno z małżonków na rozmowę w cztery oczy, natrze mu uszu i z uśmiechem zada proste pytanie: „Co właściwie masz przeciw swemu mężowi czy żonie?” – to ona – lub on – nie mogą znaleźć odpowiedzi, nie znają przyczyny rozdźwięku! Raz – tak, chodziło wtedy o jakąś sałatkę, innym razem o jakieś słowo, przeważnie zaś zupełnie o nic. Ale te męki, te cierpienia! Muszę to znosić!... Patrz, jak wyglądam! I ty sądzisz, że mógłbym zdobyć miłość jakiejś kobiety z tym wyglądem

zbrodniarza? Przypuszczasz, że ktoś zechciałby się ze mną zaprzyjaźnić? Ze mną, który za wszystkich muszę ściagać długi w tym mieście?... To rozpacz być człowiekiem!

CÓRKA INDRY Biedni ludzie!

ADWOKAT To prawda! A już zupełną zagadką jest dla mnie, z czego ludzie żyją! Żenią się mając dwa tysiące koron dochodu, podczas gdy potrzebują czterech... naturalnie pożyczają, wszyscy pożyczają! Z trudem dają sobie radę i tak biedują aż do śmierci... masa spadkowa zawsze jest zadłużona! Powiedzcie mi, na Boga, kto to wszystko w końcu płaci?

CÓRKA INDRY Ten, kto karmi ptaki niebieskie!

ADWOKAT Tak! Ale gdyby ten, kto karmi ptaki niebieskie, zechciał zejść na swoją ziemię i zobaczyć, jak wiedzie się jego biednym ludzkim dzieciom, może ogarnęłoby go współczucie.

CÓRKA INDRY Biedni ludzie!

ADWOKAT Tak, biedni! (*do Oficera*) Czego pan sobie życzy?

OFICER Chciałem tylko zapytać, czy panna Wiktorja już wyszła!

ADWOKAT Nie, jeszcze nie, może pan być całkiem spokojny... Dlaczego pan tak dłubie przy mojej szafie?

OFICER Zdawało mi się, że drzwi są tak podobne do...

ADWOKAT O nie, o nie, o nie!

Słysząc głos dzwonów kościelnych.

OFICER Czy to pogrzeb w mieście?

ADWOKAT Nie, to promocja, doktorska promocja. Mam właśnie dostać stopień doktora praw. A może i pan ma ochotę promować się i dostać laurowy wieniec?

OFICER Dlaczegoż by nie? Zawsze to jakieś urozmaicenie...

ADWOKAT To może przystąpimy natychmiast do tego uroczystego aktu? – Proszę się tylko przebrać!

Oficer wychodzi.

Na scenie robi się ciemno, a podczas tego dokonują się następujące zmiany. Balustrada zostaje i służy teraz jako balustrada kościelnego chóru. Tablica do afiszów staje się tablicą do wywieszania numerów psalmów. Lipa-wieszadło zmienia się w kandelabr, pulpit adwokata w katedrę promotora. Drzwi z czterolistną koniczynką prowadzą teraz do zakrystii. Chórzyści z „Śpiewaków norymberskich” stają się pedelami z berłami uniwersyteckimi, a statystki niosą laurowe wieńce. Pozostali stoją nadal w roli widzów. Tło sceny podnosi się, a nowe przedstawia wielkie organy z klawiaturą na dole, a ponad tym lustro. Słychać muzykę. Po bokach sceny cztery fakultety: filozofia, teologia, medycyna, prawo. Środek sceny jest przez chwilę pusty. Pedele wchodzi z prawej. Statystki kroczą za nimi trzymając przed sobą

laurowe wieńce, trzej „promovendi” wchodzi jeden za drugim z lewej strony i po udekorowaniu wieńcami przez statystki wychodzą w prawo. A d w o k a t podchodzi, aby otrzymać wieńiec.

Statystki odwracają się, wzbraniają się włożyć mu wieńiec i wychodzą.

A d w o k a t, wstrząśnięty, opiera się o kolumnę. Wszyscy wycofują się. A d w o k a t zostaje sam.

CÓRKA INDRY (*wchodzi w białym welonie na głowie i ramionach*) Widzisz, wyprałam szal... Ale dlaczego tu stoisz? Nie dostałeś wieńca?

ADWOKAT Nie, nie byłem godzien.

CÓRKA INDRY Dlaczego? Czy dlatego, żeś się ujmował za sprawą biedaków, przemawiał w obronie przestępcy, zmniejszał brzemień winowajcy, starał się o odroczenie dla skazanego... biada ludziom... nie są aniołami, ale żal mi ich.

ADWOKAT Nie mów źle o ludziach, ja przecież muszę ich bronić.

CÓRKA INDRY (*oparta o organy*) Dlaczego biją swoich przyjaciół po twarzy?

ADWOKAT Bo nie umieją postępować lepiej!

CÓRKA INDRY A więc oświećmy ich! Chciałbyś? Razem ze mną?

ADWOKAT Oni nie przyjmują żadnych nauk! Oby nasze skargi dosięgły bogów w niebie...

CÓRKA INDRY Dojdą do boskiego tronu! (*staje przy organach*) Czy wiesz, co widzę w tym lustrze? Świata we właściwej postaci! Tak, bo w rzeczywistości jest on na opak.

ADWOKAT Jak to się stało, że został odwrócony?

CÓRKA INDRY Gdy robiono kopię...

ADWOKAT Nareszcie mi to wytłumaczyłaś! Kopia... zawsze przeczuwałem, że to niedobra kopia... i gdy przypominałem sobie pierwowzory, ogarniało mnie niezadowolenie z wszystkiego... A ludzie nazywali to nienasyceciem, odpryskami diabelskiego szkła w oku i Bóg wie jak jeszcze...

CÓRKA INDRY Bo to przecież wariactwo! Spójrz choćby na te cztery fakultety! Konserwatywny rząd finansuje wszystkie cztery – teologię, naukę o Bogu, zawsze atakowaną i ośmieszoną przez filozofię, która podaje się za samą mądrość! I medycynę, która zawsze ma zastrzeżenia do filozofii i nie zalicza teologii do rzędu nauk, lecz nazywa ją zabobonem... A wszystkie one zasiadają w tym samym senacie, który ma uczyć młodzież respektu – dla uniwersytetu. Toż to przecież dom wariatów! I biada temu, kto to pierwszy zrozumie.

ADWOKAT Pierwsi się tego dowiedzą teologowie. Na wstępie studiów wyklada im się filozofię, która ich uczy, że teologia to nonsens. A potem, ucząc się teologii, dowiadują się, że filozofia to nonsens! Głupcy, nieprawdaż?

CÓRKA INDRY No i prawo, które służy wszystkim z wyjątkiem sług.

ADWOKAT Sprawiedliwość, która, gdy chce być sprawiedliwa, staje się przekleństwem dla tego, kto ją feruje!... Prawo, które tak często dopuszcza się bezprawia!

CÓRKA INDRY A toście sobie piwa nawarzyli. Ludzie! Dzieci! Chodź, dam ci wieniec... w którym będzie ci bardziej do twarzy. *(wkłada mu na głowę cierniową koronę)* A teraz zagram ci coś! *(siada przy organach i gra „Kyrie”, jednak zamiast tonów organów słyhać ludzkie głosy)*

GŁOSY DZIECIĘCE Wieczny! Wieczny! *(ostatni ton przeciągły)*

GŁOSY KOBIECE Zmiłuj się nad nami! *(ostatni ton przeciągły)*

GŁOSY MĘSKIE *(tenory)* Zbaw nas przez swe miłosierdzie! *(ostatni ton, przeciągły)*

GŁOSY MĘSKIE *(basy)* Oszczędź dzieci twoje, Panie i nie gniewaj się na nas.

WSZYSCY Zmiłuj się nad nami! Wysłuchaj nas! Miej miłosierdzie dla nas, śmiertelnych! – O wieczny Boże! Dlaczego tak daleko? Z głębokości wołamy do ciebie o łaskę. Wiekuisty Panie! Nie czyń brzemienia dzieci twoich zbyt ciężkim! Wysłuchaj nas! Wysłuchaj nas, Panie!

Na scenie robi się ciemno. C ó r k a I n d r y podnosi się i zbliża do A d w o k a t a. Organy zmieniają się, skutkiem zmiany oświetlenia, w grotę Fingala. U stóp bazaltowych kolumn faluje wzburzone morze; loskot fal miesza się z szumem wiatru.

ADWOKAT Gdzie jesteśmy, siostro?

CÓRKA INDRY Co słyszysz?

ADWOKAT Słyszę, jak spadają krople...

CÓRKA INDRY To łzy... tu ludzkie łzy... Co jeszcze słyszysz?

ADWOKAT Coś wzdycha... coś kwili... coś lamentuje...

CÓRKA INDRY Aż tu dotarła skarga śmiertelników... ale nie dalej. Dlaczego jednak ta wieczna skarga? Czy w życiu nie ma nic, czym można by się cieszyć?

ADWOKAT Jest! To, co najrozkoszniejsze, a zarazem najbardziej gorzkie. Miłość! Żona i dom! To, co najwspanialsze i najnędniesze!

CÓRKA INDRY Chciałabym to poznać!

ADWOKAT Ze mną?

CÓRKA INDRY Z tobą! Znasz rafy, przeszkody, moglibyśmy ich uniknąć.

ADWOKAT Jestem biedny!

CÓRKA INDRY I co z tego, skoro się kochamy? A trochę piękna nic nie kosztuje!

ADWOKAT Może się okazać, że mam niechęć do tego, na co ty patrzysz z sympatią.

CÓRKA INDRY Trzeba to będzie jakoś pogodzić!

ADWOKAT A jeśli się sobą znużymy?

CÓRKA INDRY Przyjdzie dziecko i da rozrywkę, która jest zawsze nowa.

ADWOKAT Więc chcesz mnie, biednego i brzydkiego, pogardzanego i odtrąconego?

CÓRKA INDRY Tak! Połączmy nasze losy.

ADWOKAT A więc dobrze!

Bardzo skromna izba przy adwokackiej kancelarii. Na prawo wielkie dwuosobowe łóżko z zasłoną, obok okno. Na lewo żelazny piecyk z naczyniami do gotowania. Krystyna zakleja paskami wewnętrzne okna. W tyle sceny drzwi otwarte do kancelarii, widać tam biedaków czekających na przyjęcie.

KRYSTYNA Ja kleję, ja kleję!

CÓRKA INDRY *(blada i wychudła, siedzi przy piecyku)* Zamykasz dostęp powietrza! Ja się duszę!

KRYSTYNA Została już tylko mała szparka!

CÓRKA INDRY Powietrza, powietrza! Nie mam czym oddychać!

KRYSTYNA Zaklejam, zaklejam!

ADWOKAT Dobrze robisz, Krystynko. Opał dużo kosztuje!

CÓRKA INDRY Och, to tak, jak gdybyś zaklejał mi usta!

ADWOKAT *(stoi w drzwiach z jakimś papierem w ręku)* Dziecko śpi?

CÓRKA INDRY Tak, nareszcie usnęło.

ADWOKAT *(lagodnie)* Ten krzyk wystrasza mi klientów!

CÓRKA INDRY *(przyjaźnie)* Co można na to poradzić?

ADWOKAT Nic!

CÓRKA INDRY Można by wynająć większe mieszkanie!

ADWOKAT Nie mamy na to pieniędzy!

CÓRKA INDRY Pozwól mi otworzyć okno, to złe powietrze mnie dusi!

ADWOKAT Wtedy ciepło się ulotni i będziemy marznąć!

CÓRKA INDRY To okropne!... Można już u ciebie szorować?

ADWOKAT Ani ty, ani ja nie mamy na to sił, a Krystyna musi kleić. Ma zakleić cały dom, każdą szparkę w dachu, w podłodze, w ścianach!

CÓRKA INDRY Byłam przygotowana na nędzę, ale nie na brud!

ADWOKAT Nędza jest zawsze mniej lub bardziej brudna!

CÓRKA INDRY To gorsze, niż sobie wyobrażałam!

ADWOKAT Nie jest nam najgorzej! Jeszcze mamy co jeść!

CÓRKA INDRY Ale co to za jedzenie?

ADWOKAT Kapusta jest tania, pożywna i smaczna!

CÓRKA INDRY Jeśli ktoś lubi kapustę! Dla mnie jest wstrętna!

ADWOKAT Dlaczegoś mi tego nie powiedziała?

CÓRKA INDRY Dlatego, że cię kochałam! Chciała się poświęcić i jeść to, co ty lubisz!

ADWOKAT W takim razie ja muszę poświęcić że lubię kapustę! Ofiary muszą być wzajemne.

CÓRKA INDRY Więc co będziemy jeść? Rybę? Ale ty nie cierpisz ryby.

ADWOKAT I ryba jest droga!

CÓRKA INDRY To wszystko jest gorsze, niż przypuszczałam!

ADWOKAT (*przyjaźnie*) Widzisz, jakie to ciężkie! A dziecko, które miało nas jeszcze bardziej związać i być nam błogosławieństwem... stanie się naszą zgubą!

CÓRKA INDRY Ukochany mój! Ginę w tym zaduchu w tym pokoju z widokiem na podwórko, przy tym dziecinnym krzyku podczas nie kończących się bezsennych godzin, przy tych ludziach w poczekalni z ich lamentami, kłótniami i oskarżeniami... Ja umrę!

ADWOKAT Biedny mały kwiatku, bez światła, powietrza...

CÓRKA INDRY A ty mówisz, że są tacy, którym je jeszcze gorzej!

ADWOKAT Należę do ludzi, którym się w nasz dzielnicy zazdrości.

CÓRKA INDRY Wszystko by jakoś jeszcze można wytrzymać, gdybym tylko mogła mieć w domu coś pięknego!

ADWOKAT Wiem, że myślisz o kwiatkach, twoich ulubionych heliotropach, ale one kosztują półtorej korony sztuka, a to sześć litrów mleka albo cztery wiadra kartofli.

CÓRKA INDRY Chętnie wyrzeknę się jedzenia dla jednego kwiatka.

ADWOKAT Istnieje piękno, które nic nie kosztuje, a którego brak w domu jest najgorszą męką dla człowieka obdarzonego poczuciem piękna!

CÓRKA INDRY Co to takiego?

ADWOKAT Jak ci powiem, będziesz się gniewać!

CÓRKA INDRY Umówiliśmy się, że nie będziemy się na siebie gniewać!

ADWOKAT Umówiliśmy się... wszystko dobrze, Agnes, byle nie te szorstkie, twarde akcenty... wiesz, o co chodzi! Jeszcze nie to!

CÓRKA INDRY Nigdy ich nie będziemy słyszeć!

ADWOKAT Nigdy, jeśli to będzie ode mnie zależało!

CÓRKA INDRY Mów zatem!

ADWOKAT A więc dobrze! Gdy przychodzę do domu, patrzę naprzód, jak firanka wisi na karniszu... *(podchodzi do okna i poprawia firankę)* Gdy zwisa jak sznur lub jak szmata... wtedy szybko wychodzę!... Potem rzucam okiem na krzesła... jeśli stoją równo, zostaję!... *(poprawia krzesło przy ścianie)* A potem patrzę na świece w lichterach... Jeśli są przekrzywione, to znaczy, że cały dom schodzi na psy! *(poprawia świecę stojącą na biurku)* To jest, droga moja, to piękno, które nic nie kosztuje!

CÓRKA INDRY *(skłania głowę na piersi)* Tylko bez tych ostrych akcentów, Aksel!

ADWOKAT Nie były ostre.

CÓRKA INDRY Były!

ADWOKAT A to co znowu, u licha!

CÓRKA INDRY Jak ty do mnie mówisz?

ADWOKAT Daruj mi, Agnes, z powodu twojego niechlujstwa nacierpiałem się tyle samo, ile ty z powodu brudu! A nie śmiałem sam brać się do sprzątanía, bo wtedy gniewasz się, jak gdybym ci robił wyrzuty... uf! Może już na tym skończymy?

CÓRKA INDRY Jak okropnie trudno być małżeństwem... to trudniejsze niż wszystko inne! – Chyba to trzeba być aniołem!

ADWOKAT Tak, i ja tak myślę!

CÓRKA INDRY Zdaje mi się, że zacznę cię nienawidzić po tym, co powiedziałaś!

ADWOKAT W takim razie biada nam!... Ale nie dopuścimy do nienawiści. Obiecuję, że już nigdy nie zrobię żadnej uwagi o sprzątaníu... choć to dla mnie tortura!

CÓRKA INDRY A ja będę jeść kapustę, choć to mnie męka!

ADWOKAT A zatem współzycie w męce! Rozkosz jednego cierpieniem drugiego!

CÓRKA INDRY Biedni ludzie!

ADWOKAT Widzisz to teraz?

CÓRKA INDRY Tak! Ale, na Boga, unikajmy ran skoro znamy je tak dobrze!

ADWOKAT Unikajmy! Jesteśmy przecież tolerancyjni i świątli. Potrafimy wybaczać i zapominać!

CÓRKA INDRY Umiemy przecież śmiać się z drobiazgów!

ADWOKAT Tak, tylko my to umiemy!... Wiesz, czytałem dziś w gazecie!... ale a propos – gdzie jest gazeta?

CÓRKA INDRY *(z zakłopotaniem)* Jaka gazeta?

ADWOKAT *(twardo)* Czyżbym prenumerował więcej niż jedną?

CÓRKA INDRY Uśmiechnij się i nie mów takim twardym tonem... Twoją gazetę zużyłam na podpałki.

ADWOKAT *(gwałtownie)* A to co znowu, u licha!

CÓRKA INDRY Uśmiechnij się!... Spaliłam ją, dlatego że drwiła z wszystkiego, co dla mnie święte...

ADWOKAT A co dla mnie nie jest święte! No cóż... *(uderza pięścią o dłoń, wściekły)* Mam się śmiać, mam się śmiać do rozpuku... mam być wyrozumiały i kryć się ze swym zdaniem, i mówić zawsze „tak”, i we wszystkim ustępować, i mam być obłudny! A więc spaliłaś moją gazetę! A więc to tak! *(zakłada firankę na kolumnkę łóżka)* Dobrze! Biorę się zatem znów do sprzątnia, żeby ci było przykro... Agnes, to jest po prostu nie do wytrzymania.

CÓRKA INDRY Pewnie, że tak!

ADWOKAT A mimo to musimy wytrzymać, nie z powodu naszych obietnic, tylko dla dziecka!

CÓRKA INDRY To prawda! Dla dziecka! Och! Och! Musimy wytrzymać!

ADWOKAT Muszę już iść do moich klientów. Słyszysz, niecierpliwą się, aby dobrać się sobie skóry, ściągnąć na siebie grzywny i więzienie... nieszczęsne istoty...

CÓRKA INDRY Biedni, biedni ludzie! I to zaklejanie. *(spuszcza głowę na piersi w niemej rozpacz)*

KRYSTYNA Ja kleję, ja kleję! Adwokat staje w drzwiach, nerwowo porusza klamką.

CÓRKA INDRY Och, jak ten zamek zgrzyta. Tak jakbyś mi serce ścisnął...

ADWOKAT Ja ściskam, ja ściskam...

CÓRKA INDRY Nie rób tego!

ADWOKAT Ja ściskam...

CÓRKA INDRY Nie!

ADWOKAT Ja...

OFICER (*chwytając za klamkę od strony kancelarii*) Czy można!

ADWOKAT (*puszcza klamkę*) Bardzo proszę! Przecież pan został promowany na doktora!

OFICER Całe życie teraz przede mną! Wszystko jest teraz dla mnie dostępne, wstąpiłem na Parnas, laury zdobyte, nieśmiertelność, sława, wszystko jest moje!

ADWOKAT A z czego pan będzie żyć?

OFICER Żyć?

ADWOKAT Przecież musi pan mieć mieszkanie, odzież, jedzenie?

OFICER To się zawsze znajdzie, byle mieć kogoś, kto kocha!

ADWOKAT Być może!... Być może!... Klej, Krystyno. Zaklejaj, aż mi zabraknie tchu! (*wycofuje się tyłem, kiwając głową*)

KRYSTYNA Ja kleję, ja kleję! Aż mi zabraknie tchu!

OFICER Pójdiesz teraz ze mną?

CÓRKA INDRY Natychmiast, ale dokąd?

OFICER do Fagervik! Tam lato, tam świeci słońce tam jest młodość, dzieci, kwiaty, śpiew i taniec, zabawa i radość!

CÓRKA INDRY Więc jedźmy tam!

OFICER Chodź!

ADWOKAT (*wchodzi znowu*) Wracam teraz do mego pierwszego piekła... to było drugie... i największe! Najśrodsze jest największe piekło... Patrzcie, znowu rozsypała szpilki do włosów!... (*zbiera szpilki z podłogi*)

OFICER Że też musiał odkryć także szpilki!

ADWOKAT Także?... Proszę popatrzeć na tę oto! Dwa ramiona, ale jedna szpilka! Dwoje, ale zarazem jedno. Jeśli wyprostuję widelki, robi się z tego jeden kawałek! A jeśli zegnę – dwa, które nie przestają być jednym! To znaczy, że para jest jednością! Ale jeśli to złamię – ot tak, w tym miejscu! Wtedy para staje się dwojgiem! (*przełamuje szpilkę i odrzuca kawałki*)

OFICER Słuszne spostrzeżenie... Jednakże, by można to złamać, trzeba, żeby widelki się rozeszły. Póki są razem – wytrzymują!

ADWOKAT A jeśli są równoległe – wtedy nigdy się nie spotkają – wtedy ani nie wytrzymują, ani nie pękają.

OFICER Szpilka do włosów to najdoskonalszy twór pod słońcem. Linia prosta, która równa się dwóm równoległym!

ADWOKAT Zamek, który zamyka, gdy jest otwarty!

OFICER Zamyka otworem warkocz, który pozostaje otwarty, gdy się go zamknie...

ADWOKAT Podobnie jak te drzwi! Gdy je zamykam, otwieram drogę dla ciebie, Agnes!
(wycofuje się i zamyka drzwi)

CÓRKA INDRY A więc?

Zmiana na scenie, łóżko z zasłonami zmienia się w namiot. Żelazny piecyk zostaje na miejscu. Tło unosi się do góry. Na prawo na pierwszym planie widać spalone słońcem góry, porośnięte czerwonym wrzosem i czarno-białe kikuty drzew po leśnym pożarze, czerwone chlewy dla świń i budynki gospodarskie. Poniżej na świeżym powietrzu chorzy gimnastykują się na przyrządach przypominających narzędzia tortur. Na lewo, na pierwszym planie, część otwartej szopy przeznaczona na kwarantannę, z paleniskami, obmurowaniem kotłów i rurami przewodów. Środkowy plan stanowi cieśnina. Na tylnym planie piękne, pokryte liściastym lasem wybrzeże: do przystrojonych flagami mostków przycumowane są białe łodzie, niektóre z podniesionymi żaglami, inne bez. Na brzegu, wśród drzew, widać małe włoskie wille, pawilony, kioski, marmurowe posągi. S z e f k w a r a n t a n n y, w stroju Maura, chodzi po brzegu.

OFICER (podchodzi i wita się z nim uściskiem dłoni) Toż to Ordström... Jakżeś tu trafił?

SZEF KWARANTANNY Tak, to ja. Jestem teraz tutaj!

OFICER Czy to Fagervik?

SZEF KWARANTANNY Nie! Fagervik leży naprzeciwko. Tutaj jest Skamsund!

OFICER W takim razie źleśmy trafili.

SZEF KWARANTANNY My? Czy zechcesz mnie przedstawić?

OFICER Nie, to nie wypada! (półgłosem) To córka Indry!

SZEF KWARANTANNY Indry? Myślałem, że to sam Waruna!... Nic się nie dziwisz, że jestem czarny na twarzy?!

OFICER Synu mój! Skończyłem pięćdziesiąt lat; wtedy człowiek nie dziwi się już niczemu! Domyśliłem się od razu, że wybierasz się po południu na maskaradę!

SZEF KWARANTANNY Zupełnie słusznie! I mam nadzieję, że pójdziecie ze mną?

OFICER Z pewnością, bo tu... tu nie wygląda zbyt ponętnie!... Co to za ludzie tu mieszkają?

SZEF KWARANTANNY Tutaj mieszkają chorzy, a po przeciwnej stronie zdrowi!

OFICER A więc tu są chyba sami biedacy?

SZEF KWARANTANNY Nie, mój drogi, tutaj są bogacze! Patrz na tego tam na ławie tortur! Jadł zbyt dużo gęsich wątróbek i truflii i pił zbyt wiele burgunda, tak że stopy zmieniły mu się w huby.

OFICER Huby?

SZEF KWARANTANNY Tak, ma stopy jak narośle na drzewie!... A ten, co tam leży, wypił tyle koniaku, że trzeba mu wymaglować kręgosłup!

OFICER To kiepsko!

SZEF KWARANTANNY Poza tym mieszkają po tej stronie wszyscy, którzy mają jakąś biedę do ukrycia! Na przykład, spójrz na tego, który nadchodzi!

Podstarzały fircyk wjeżdża na krześle z kółkami w towarzystwie sześćdziesięcioletniej chudej, brzydkiej kokiety, ubranej według ostatniej mody; asystuje jej „przyjaciół” około czterdziestki.

OFICER To major! Nasz szkolny kolega?

SZEF KWARANTANNY Don Juan! Widzisz, on wciąż jeszcze jest zakochany w tym upiorze przy swoim boku. Nie widzi, że ona się zestarzała, że jest brzydka, niewierna, okrutna!

OFICER To jest właśnie miłość! I nigdy nie podejrzewałem tego lekkoducha, że potrafi kochać tak głęboko i poważnie!

SZEF KWARANTANNY To piękny punkt widzenia.

OFICER Sam kochałem Wiktorię... tak, wciąż jeszcze chodzę po korytarzu i czekam na nią...

SZEF KWARANTANNY A więc to ty chodzisz po korytarzu?

OFICER To ja!

SZEF KWARANTANNY I co, otworzyliście już drzwi?

OFICER Nie, wciąż się jeszcze procesujemy... Rozlepiacz plakatów gdzieś się zapodział, naturalnie razem ze swoją podrywką, także przesłuchiwanie świadków przeciąga się... a tymczasem szklarz wstawił szyby w zamku, który wyrósł o pół piętra... W tym roku były nadzwyczaj sprzyjające warunki ciepło i wilgotno!

SZEF KWARANTANNY Ale tak ciepło jak u mnie to u was nie było.

OFICER Jaką temperaturę dają te twoje piece?

SZEF KWARANTANNY Gdy dezynfekujemy rzeczy podejrzanych o cholere, mamy sześćdziesiąt stopni.

OFICER Czyżby znowu grasowała cholera?

SZEF KWARANTANNY Nie wiedziałeś o tym?

OFICER Naturalnie, że wiedziałem, ale tak często zapominam to, co wiem!

SZEF KWARANTANNY A ja często chciałbym zapomnieć o wszystkim, a już najbardziej o samym sobie. Właśnie dlatego chodzę na maskarady, zabawy i zebrania towarzyskie.

OFICER Co takiego zrobiłeś?

SZEF KWARANTANNY Jeśli przyznaję się do tego, powiadają, że się chełpię, a jeśli nie, nazywają mnie obłudnikiem.

OFICER I dlatego poczerwiłeś sobie twarz?

SZEF KWARANTANNY Tak! Zrobiłem się trochę czarniejszy, niż jestem!

OFICER Kto to nadchodzi?

SZEF KWARANTANNY O, to pewien poeta, zamierza wziąć swoją błotną kąpiel!

Wchodzi P o e t a z wzrokiem wzniesionym w niebo w ręku trzyma wiadro z błotem.

OFICER Na Boga, on chyba kąpie się w powietrzu i świetle!

SZEF KWARANTANNY Nie, on przebywa zawsze w najwyższych regionach, tak że zatęsknił do błota... tarzanie się w błocie czyni skórę twardą jak u świni... Nie czuje się później ukąszeń gzów!

OFICER Dziwny ten świat, pełen przeciwieństw!

POETA (*ekstacyjnie*) Z gliny stworzył Ptah człowieka jednym obrotem garncarskiego krążka (*sceptycznie*) albo diabli wiedzą czego!... (*ekstacyjnie*) Z gliny stwarza rzeźbiarz swoje mniej lub więcej nieśmiertelne arcydzieła (*sceptycznie*) które bardzo często są tylko kiczami! (*ekstacyjnie*) Z gliny sporządzą się te tak bardzo potrzebne naczynia, które określa się wspólnym mianem garnków, talerzy (*sceptycznie*) Mało mnie to zresztą obchodzi, jak to się nazywa (*ekstacyjnie*) Oto jest glina! Gdy jest rzadka, nazywa się błotem. C'est mon affaire (*wola*) Lina!

L i n a wchodzi z wiadrem.

POETA Lina, pokaż się panie Agnes! Ona cię zna od dziesięciu lat; wtedy byłaś jeszcze młodą, wesołą i – trzeba przyznać – ładną dziewczyną... Spójrzcie, jak ona teraz wygląda! Pięcioro dzieci harówka, krzyk, głód, bicie! Patrzcie, jak przeminęło piękno, jak znikła radość w toku wykonywania obowiązków, które powinny dać owo wewnętrzne zadowolenie, wyrażające się w harmonijnych rysach twarzy i cichym ogniu w oczach...

SZEF KWARANTANNY (*zatyka mu ręką usta*) Milcz, zamilknij!

POETA Tak mówią wszyscy! A gdy milczę, powiadają: „Mów!” Nieobliczalni ludzie!

CÓRKA INDRY (*zwracając się wprost do L i n y*) Powiedz mi, co cię gnębi!

LINA Nie, nie śmiem, bo wtedy będzie mi gorzej!

CÓRKA INDRY Któż to jest taki okrutny?

LINA Nie mam odwagi powiedzieć, bo dostanę lanie!

POETA Może być! Ale ja o tym opowiem, nawet gdyby ten Maur miał mi powybić zęby!... Powiem, że czasem nie ma sprawiedliwości... Agnes, córko bogów! Czy słyszysz muzykę i taniec, tam na wzgórzu? To siostra Liny, która wróciła z miasta, gdzie zeszła na złe drogi, rozumiesz... A teraz zabija się dla niej cielca tuczonego, a Lina, która została w domu, musi dźwigać wiadra i karmić świnie!

CÓRKA INDRY W domu radują się dlatego, że zbłąkana córka porzuciła złe drogi, a nie tylko dlatego, że wróciła. Pamiętaj o tym!

POETA W takim razie urządźcie co wieczór wystawne przyjęcie dla tej nienagannej pracownicy, która nigdy nie zeszła na złe drogi. Tak, róbcie tak!... Ale oni tego nie robią, tylko gdy Lina ma wolne, musi chodzić do domu modlitwy wysłuchiwać wyrzutów, że nie jest doskonała! Czy to jest sprawiedliwość!

CÓRKA INDRY Trudno odpowiedzieć na wasze pytania, bo... bo tyle jest wypadków nieprzewidywanych..!

POETA Zrozumiał to także kalif Harun Sprawiedliwy. Siedział spokojnie na swoim tronie nie wiedząc, jak powodzi się tym, którzy są na dole. W końcu jednak skargi dosięgły jego dostojnego ucha. Wtedy pewnego dnia zstąpił na ziemię, przebrał się i poszedł nie zauważony między ludzi zobaczyć, jak to właściwie jest z tą sprawiedliwością.

CÓRKA INDRY Nie sądzi pan chyba, że jestem Harunem Sprawiedliwym?

OFICER Nie mówmy już o tym!... Patrzcie, jacyś goście!

Biała łódź w kształcie smoka, z jasnoniebieskim jedwabnym żaglem na złotej rei i ze złotym masztem, na którym powiewa czerwony proporczyk, wpływa do cieśniny od lewej. Przy sterze siedzą obejmując się wpół O n i O n a.

Oto pełnia szczęścia, błogość bez granic, radosny krzyk młodej miłości!

Na scenie się rozjaśnia.

ON (*wstaje i śpiewa*)

Chwała ci, piękna zatoko,
Gdzie moja młodość widziała swą wiosnę,
Gdzie śniłem pierwsze różowe sny,
Oto masz mnie z powrotem,
Ale nie jestem już sam jak wtedy!
Gaje, zatoki,
Niebo i morze,
Powitajcie ją!
Moją miłość, moją lubą!
Moje słońce, moje życie!

Flagi z mostków w Fagervik powiewają na znak powitania, z will i plaż ludzie machają białymi chusteczkami, a nad cieśniną rozbrzmiewają dźwięki harf i skrzypiec.

POETA Patrzcie, jakie od nich bije światło! Słuchajcie, jak dźwięki niosą się po wodzie!
Eros!

OFICER To Wiktoria!

SZEF KWARANTANNY I co z tego?

OFICER To jego Wiktoria, ja mam swoją dla siebie! A mojej, mojej nie wolno zobaczyć nikomu!... Wywieś flagę kwarantanny, a ja zaciągnę sieć!

Szef kwarantanny macha żółtą flagą.

OFICER (*ciągnie za linę, tak że łódź skręca w kierunku Skamsund*) Hej tam, zatrzymać się!

On i Ona spostrzegają nagle ponury krajobraz; są przerażeni.

SZEF KWARANTANNY Tak, tak! Bardzo mi przykro! Ale tu muszą zawijać wszyscy, wszyscy, którzy przybywają z zakażonych miejscowości!

POETA Jak można tak mówić, tak postępować, gdy się widzi dwoje ludzi, którzy się kochają!
Nie tykajcie ich miłości! To zbrodnia!... Biada nam! Wszystko, co piękne, ściąga się teraz w błoto!

On i Ona wysiadają na ląd, smutni i zawstydzeni.

ON Biada nam! Cośmy zawinili?

SZEF KWARANTANNY I bez żadnej przewiny można narazić się na drobne życiowe nieprzyjemności.

ONA O, jakże krótka jest radość i szczęście!

ON Jak długo musimy tu pozostać?

SZEF KWARANTANNY Czterdzieści dni i nocy!

ONA To już lepiej płynmy na morze!

ON Życ tutaj, wśród tych wypalonych gór i świńskich chlewów?

POETA Miłość zwycięża wszystko, nawet odór siarki i karbolu!

SZEF KWARANTANNY (*rozpala ogień w piecyku, niebieskie obłoczki siarki unoszą się w górę*) Zapalam siarkę! Proszę wejść do środka!

ONA Och! Moja niebieska sukienka straci kolor!

SZEF KWARANTANNY I zrobi się biała! Twoje czerwone róże też staną się białe!

ON I twoje policzki również! Przez czterdzieści dni!

ONA (*do Oficera*) Ciebie to będzie cieszyć!

OFICER Nie, wcale mnie to nie ucieszy! Twoje szczęście stało się wprawdzie źródłem mojej męki, ale... to nic – zostałem już promowany i mam stanowisko, tam naprzeciwko... tak, tak, a w jesieni dostanę posadę w szkole... będę uczył chłopców tego, czego uczyłem się sam przez całe dzieciństwo, przez całą młodość. Teraz będę uczyć tego samego przez cały wiek męski, przez całą moją starość. Tych samych lekcji! Ile jest dwa razy dwa! Ile razy dwa mieści się w czterech bez reszty?... dopóki nie dostanę emerytury. Wtedy będę mógł chodzić beczynninie – czekać na pory posiłków i na gazety – aż w końcu zawiozą mnie do krematorium i spalą... Czy nie macie tu u siebie żadnego emeryta? Chyba najgorsze, obok tego, że dwa razy dwa jest cztery, to zaczynać szkołę na nowo, gdy się jest już promowanym na doktora – zadawać te same pytania, dopóki się nie umrze...

Obok przechodzi starszy pan z rękami założonym z tyłu.

Tam właśnie idzie taki emeryt, który czeka na śmierć. to pewnie jakiś kapitan, który nie doczekał się awansu na majora, albo sekretarz sądu, który nie został asesorem. Wielu jest powołanych, ale mało wybranych... Teraz chodzi i czeka na śniadanie...

EMERYT Nie, na gazetę! Na poranną gazetę!

OFICER A ma zaledwie pięćdziesiąt cztery lata. Jeszcze dwadzieścia pięć lat może tak chodzić i czekać na posiłki i na gazetę... Czy to nie okropne?

EMERYT A co nie jest okropne? Powiedz, powiedz, powiedz?!

OFICER Tak, to prawda, niech powie ten, kto potrafi!... Mam teraz uczyć chłopców. Ile jest dwa razy dwa! Ile razy dwa mieści się w czterech? (*łapie się z rozpacza za głowę*) A Wiktoria, którą kochałem i której dlatego życzyłem największego szczęścia, jakie można osiągnąć tu, na ziemi... Jest teraz szczęśliwa, najbardziej, jak sobie można wymarzyć, a ja skutkiem tego cierpię... cierpię, cierpię!

ONA Czy sądzisz, że mogę być szczęśliwa widząc, jak ty cierpisz? – Jak możesz tak myśleć? Może ból twój złagodzi to, że będę tu siedzieć uwięziona przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy? Powiedz, czy sprawia ci to ulgę?

OFICER Tak i nie! Nie mogę odczuwać zadowolenia, gdy ty cierpisz!

ONA A sądzisz, że moje szczęście może opierać się na twojej męce?

OFICER Biedniśmy – wszyscy!

WSZYSCY (*wyciągają ręce ku niebu i wznoszą okrzyk bólu przypominający dysonansowy akord*) Oooo!

CÓRKA INDRY Wiekuisty, wysłuchaj ich! Życie jest złe! Biedni ludzie!

WSZYSCY (*tak jak poprzednio*) Oooo!

Na scenie robi się na chwilę zupełnie ciemno, a podczas tego aktorzy wychodzą albo zmieniają miejsce. Gdy się rozjaśnia, wybrzeże Skamsundu widać w tyle sceny, w cieniu. Cieśnina leży pośrodku, a Fagervik na pierwszym planie; jedno i drugie w pełnym oświetleniu. Na prawo róg Domu Zdrojowego z otwartymi oknami, wewnątrz widać tańczące pary. Na pustej skrzynce, na zewnątrz, stoją trzy S ł u ż ą c e, trzymając się w pól, i przyglądają się tańcom. Na schodach domu stoi ławka, na której siedzi B r z y d k a E d y t a, zasepiona, z gołą głową, z wiechą rozczochranych włosów. Przed nią stoi otwarty fortepian. Na lewo żółty drewniany domek. Dwoje dzieci ubranych po letniemu bawi się w piłkę przed domem. W tyle pierwszego planu mostek przystani, a przy nim białe łódki z flagami wciągniętymi na maszty. W cieśninie stoi biały bryg, okręt wojenny. Cały krajobraz jest w szacie zimowej. Śnieg leży na nagich gałęziach drzew i na ziemi. C ó r k a I n d r y i O f i c e r wchodzi.

CÓRKA INDRY Tu panuje spokój i szczęście w okresie wypoczynku! Praca ustała! Co dzień święto! Ludzie chodzą odświętnie ubrani, muzyka i tańce zaczynają się już przed południem (do dziewcząt) Dlaczego nie idziecie tańczyć, dziewczęta?

SŁUŻĄCA My?

OFICER Przecież to służące!

CÓRKA INDRY To prawda!... Ale dlaczego Edyta siedzi zamiast tańczyć?

E d y t a kryje twarz w dłoniach.

OFICER Nie pytaj jej! Siedziała tam przez trzy godziny i nikt jej nie prosił do tańca... (wchodzi do żółtego domku na lewo)

CÓRKA INDRY Co za okrutna rozrywka!

MATKA (wydekoltowana, wchodzi i zbliża się do E d y t y) Dlaczego nie idziesz na salę, jak ci kazałam?

EDYTA Dlatego... że nie umiem się napraszać. Wiem, że jestem brzydka i nikt nie chce ze mną tańczyć, ale nie chcę, żeby mi to ciągle przypominano!

Zaczyna, grac na fortepianie Jana Sebastiana Bacha Toccate con Fuga nr 10. Melodię walca z tanecznej sali słychać słabo, ale przybiera ona na sile, jakby walcząc z Bachowską Toccata. Edyta gra coraz głośniejsze, przygłuszając melodię walca, która zupełnie cichnie. Balowi goście ukazują się w drzwiach sali i słuchają gry E d y t y. Wszyscy na scenie stoją w skupieniu i słuchają.

OFICER MARYNARKI (bierze w pól Alicję, jedną z uczestniczek balu, i prowadzi ją w dół na mostek przystani) Chodź, prędko!

E d y t a przerywa grę, podnosi się i patrzy na nich z rozpaczą. Trwa w tej pozie jak skamieniała. Odsuwa się ściana żółtego domku. Wewnątrz widać trzy szkolne ławki, na których siedzą chłopcy, wśród nich O f i c e r, który wygląda na niespokojnego i zgnębionego. N a u c z y c i e l w okularach, z kredą i trzcinką w ręku, stoi przed uczniami.

NAUCZYCIEL (*do O f i c e r a*) No i co, mój chłopcze? Czy możesz mi powiedzieć, ile jest dwa razy dwa. Oficer siedzi dalej i z wyrazem bólu na twarzy szuka w pamięci odpowiedzi, lecz jej nie znajduje.

NAUCZYCIEL Masz wstać, gdy jesteś pytany.

OFICER (*z wyrazem udreki wstaje*) Dwa... razy dwa... Chwileczkę!... To dwa dwa!

NAUCZYCIEL To tak! A więc znowu nie nauczyłeś się lekcji!

OFICER (*zawstydzony*) Nauczyłem się, ale... Wiem ile to jest, ale nie umiem tego powiedzieć...

NAUCZYCIEL Wykręcasz się! Wiesz, ale nie umiesz powiedzieć. Może ja ci mam pomóc? (*szarpie O f i c e r a za włosy*)

OFICER Och, to okropne, to okropne.

NAUCZYCIEL Tak, to okropne, żeby taki duży chłopak nie miał za grosz ambicji...

OFICER (*z udreka*) Duży chłopiec, tak, ja jestem duży, większy od nich. Jestem dorosły, ukończyłem szkołę... (*jak gdyby budząc się ze snu*) jestem przecież promowany na doktora... Dlaczego więc tutaj siedzę? Czyż nie jestem doktorem?

NAUCZYCIEL Oczywiście, ale musisz tu siedzieć i dojrzewać, rozumiesz! Masz dojrzewać... Może uważasz że to niesłuszne?

OFICER (*łapie się za czoło*) Tak!, tak powinno być, trzeba dojrzeć... Dwa razy dwa... jest dwa i ja to udowodnię przez analogię, to najlepszy sposób udowadniania! Proszę posłuchać!.. Jeden razy jeden jest jeden, a zatem dwa razy dwa jest dwa! Bo to, co słuszne jest w pierwszym przypadku, słuszne jest i w drugim!

NAUCZYCIEL Dowód jest zupełnie zgodny z prawami logiki, ale odpowiedź jest błędna!

OFICER To, co jest zgodne z prawami logiki, nie może być błędne! Sprawdźmy to! Jeden mieści się w jednym raz, a zatem dwa mieści się w dwóch dwa razy!

NAUCZYCIEL Zupełnie słusznie, według dowodu przez analogię. Ale ile będzie w takim razie jeden razy trzy?

OFICER To będzie trzy.

NAUCZYCIEL A zatem dwa razy trzy też jest trzy!

OFICER (*z namysłem*) Nie, to nie może być dobrze... to nie może tak być albo też... (*siada zrozpaczony*) Nie, ja jeszcze nie jestem dojrzały!

NAUCZYCIEL Nie, jeszcze ci do tego daleko...

OFICER Ale jak długo mam tu jeszcze siedzieć?

NAUCZYCIEL Jak długo tutaj? Czy myślisz, że czas i miejsce istnieją?... Załóżmy, że istnieje czas, w takim razie musiałbyś umieć powiedzieć, co to jest czas! A więc co to jest czas?

OFICER Czas... (*namyśla się*) Nie umiem tego powiedzieć, ale wiem, co to jest. Ergo mogę wiedzieć, ile jest dwa razy dwa, ale nie umiem tego powiedzieć! Czy pan nauczyciel umie powiedzieć, co to jest czas?

NAUCZYCIEL Naturalnie, że umiem!

WSZYSCY CHŁOPCY To proszę powiedzieć!

NAUCZYCIEL Czas?... Dajcie mi się namyślić (*staje nieruchomo z palcem na nosie*) Gdy mówimy, czas ucieka. A zatem czas jest czymś, co ucieka, podczas gdy mówię!

JEDEN Z CHŁOPCÓW (*wstaje*) Pan nauczyciel teraz mówi, a podczas tego ja uciekam. A zatem ja jestem czasem. (*ucieka*)

NAUCZYCIEL Według praw logiki!

OFICER W takim razie prawa logiki są szalone, bo Nils, który uciekł, nie może być czasem!

NAUCZYCIEL To także jest zupełnie słuszne, według praw logiki, choć to szalone.

OFICER W takim razie logika też jest szaleństwem!

NAUCZYCIEL Tak by się zdawało! Ale jeśli logika jest szaleństwem, to cały świat jest szalony... a w takim razie niech sam diabeł tu siądzie i uczy was szaleństw! Jak ktoś postawi wódkę, to pójdziemy się kapać!

OFICER To posterus prius, czyli świat na opak, bo najpierw zażywa się kąpielą, a potem idzie się na jednego! Stary nicponiu!

NAUCZYCIEL Niech no doktor nie wzbija się w pychę!

OFICER Oficer, jeśli łaska! Jestem oficerem i nie mogę pojąć, dlaczego właściwie tu siedzę i daję się traktować jak uczniak...

NAUCZYCIEL (*podnosi palec*) Mieliśmy dojrzewać!

SZEF KWARANTANNY (*wchodzi*) Kwarantanna się zaczyna!

OFICER Ach, to ty! Wyobraź sobie, że on mi każe siedzieć na szkolnej ławie, mimo że jestem już promowany na doktora!

SZEF KWARANTANNY Co takiego? Ale dlaczego po prostu nie odejdziesz?

OFICER Sam nie wiem!... Odejść? To nie tak łatwo!

NAUCZYCIEL Tak, ja cię rozumiem! Ale spróbuj.

OFICER *(do Szefa kwarantanny)* Ratuj mnie! Ratuj mnie przed jego oczyma!

SZEF KWARANTANNY Chodź ze mną!... Chodź z nami tańczyć... Musimy tańczyć, nim wybuchnie zaraza! Musimy!

OFICER Czy bryg wtedy odpłynie?

SZEF KWARANTANNY Bryg odpłynie wcześniej!... To dopiero będzie płacz.

OFICER Zawsze jest płacz, gdy przychodzi i gdy odpływa!... Chodźmy.

Wychodzą. Nauczyciel półgłosem prowadzi dalej swoją lekcję. Służące, które stały przy oknie sali tańców, wycofują się smutnie w kierunku przystani. Edyta, która stała nieruchoma przy fortepianie, idzie za nimi.

CÓRKA INDRY *(do Oficera)* Czy w tym rajku nie ma ani jednego szczęśliwego człowieka?

OFICER Ależ tak, tam idzie dwoje nowożeńców! Posłuchaj ich!

Wchodzą Nowożeńcy.

MAŻ *(do Żony)* Jestem tak bezgranicznie szczęśliwy, że chciałbym umrzeć.

ŻONA Dlaczego umrzeć?

MAŻ Ponieważ w szczęściu kiełkuje zawsze ziarno nieszczęścia. Szczęście spala się zawsze samo, jak płomień... nie może płonąć wiecznie, musi zgasnąć. To przecucie końca niszczy je w samym zenicie.

ŻONA Więc umrzyjmy razem, natychmiast!

MAŻ Umrzeć? Dobrze! Boję się szczęścia, które jest zdradliwe!

Idą w kierunku morza.

CÓRKA INDRY *(do Oficera)* Życie jest złe! Biedni ludzie!

OFICER Patrz na tego, który nadchodzi! To człowiek najbardziej pozazdrosczenia godny ze wszystkich w tej miejscowości.

Wprowadzają Ślepcą.

To jego własnością są te setki włoskich will! On jest właścicielem tych wszystkich fiordów, zatoczek, wybrzeży, lasów, ryb pływających w wodzie, ptaków latających w powietrzu i dzikiej zwierzyny w lesie. Te tysiące ludzi – to jego klienci, a słońce wschodzi nad jego morzem i zachodzi nad jego ziemiami...

CÓRKA INDRY Czy i on narzeka?

OFICER Tak, i to nie bez powodu, bo nie widzi!

SZEF KWARANTANNY Jest ślepy!...

CÓRKA INDRY Najbardziej zazdrości godny z wszystkich!

OFICER Idzie na brzeg zobaczyć, jak odpływa jego syn!

ŚLEPIEC Nie widzę, ale słyszę! Słyszę, jak pazury kotwicy drapią gliniaste dno, tak jak haczyk od wędki wyciągany z ryby wyszarpuje z niej serce przez gardło!... Mój syn, moje jedyne dziecko, odpływa do obcych, zamorskich krajów, a ja mogę mu towarzyszyć tylko w moich myślach... Słyszę, jak zgrzyta łańcuch... i... jak coś strzela i furkocze niby bielizna susząca się na sznurach... może to chusteczki mokre od łez... Bo słyszę łkanie i szlochanie jak gdyby płaczących ludzi... może to chłopot drobnych fal o deski przystani, a może płacz dziewcząt na wybrzeżu... opuszczonych... niepoczyszonych. Spytałem raz dziecko, dlaczego morze jest słone, a dziecko, którego ojciec odjechał w daleką podróż, odparło natychmiast: „Morze jest słone, dlatego że marynarze tak dużo płaczą.” Dlaczegoż jednak marynarze tak dużo płaczą?... „Dlatego że wciąż muszą odjeżdżać w dal...” – odpowiedziało. I dlatego też zawsze suszą swoje chusteczki na wierzchołkach masztów... Dlaczego człowiek płacze, gdy jest smutny? – pytałem dalej... „Dlatego że okulary trzeba czasem przemywać, żeby widzieć jaśniej...” – odparło.

Bryg rozwinął żagle i odpływa, dziewczęta na brzegu machają chusteczkami i ocierają łzy. Na przednim maszcie wciągnięty zostaje sygnał: „Tak”, czerwona kula na białym tle. A l i c j a macha radośnie w odpowiedzi.

CÓRKA INDRY (*do Oficera*) Co znaczy ta flaga?

OFICER Ona oznacza „tak”. To odpowiedź porucznika, w kolorze czerwonym, jak czerwona jest krew z serca, „tak” nakreślone czerwienią na błękitnym płótnie nieba!

CÓRKA INDRY Jak w takim razie wygląda „nie”?

OFICER Jest niebieskie jak zepsuta krew w niebieskich żyłach... ale patrz, jak cieszy się Alicja!

CÓRKA INDRY I jak płacze Edyta!

ŚLEPIEC Spotkania i rozstania! Rozstania i spotkania! Takie jest życie! Ja spotkałem jego matkę! A potem odeszła! Został mi syn, a teraz i on odszedł!

CÓRKA INDRY Wróci znowu!...

ŚLEPIEC Kto do mnie mówi?... Słyszałem już ten głos dawniej w snach, w młodości, gdy zaczynały się wakacje, w pierwszym okresie małżeństwa, gdy urodziło mi się dziecko. Za każdym razem, gdy życie uśmiechało się do mnie, słyszałem ten głos, jak szept południowego wiatru, jak dźwięk harfy płynący z górnych sfer, jak anielskie pozdrowienie w noc wigilijną...

A d w o k a t wchodzi, zbliża się do Ś l e p c a i coś mu szepce do ucha.

ŚLEPIEC Ach, tak!

ADWOKAT Tak, tak to jest! (*podchodzi do C ó r k i*) Teraz widziałś już prawie wszystko, ale nie doświadczyłaś jeszcze najgorszego.

CÓRKA INDRY Czego?

ADWOKAT Powtórzenia!... Wznowienia!... Powracania! Uczenia się na nowo!... Chodź!

CÓRKA INDRY Dokąd?

ADWOKAT Do swoich obowiązków!

CÓRKA INDRY Jakież są te obowiązki!

ADWOKAT To wszystko, przed czym się wzdrygasz! Wszystko, czego nie chcesz, a co musisz! To rezygnować, cierpieć braki, znosić niedostatki, odchodzić... wszystko, co nieprzyjemne, przykre, bolesne...

CÓRKA INDRY Czyż nie ma przyjemnych obowiązków?

ADWOKAT Stają się przyjemne, gdy są wypełnione...

CÓRKA INDRY A więc, gdy już ich nie ma... Obowiązek jest zatem nieprzyjemny! Co w takim razie jest przyjemne?

ADWOKAT Przyjemny jest grzech.

CÓRKA INDRY Grzech?

ADWOKAT Który musi zostać ukarany! Gdy zdarza mi się przyjemnie spędzić dzień i wieczór, to zaraz następnego dnia mam wyrzuty sumienia i cierpię piekielne męki.

CÓRKA INDRY Jakie to dziwne!

ADWOKAT Tak, budzę się rano z bólem głowy. A potem zaczyna się powtarzanie, to przewrotne powtarzanie. Wygląda to tak, że wszystko, co wczoraj wieczorem było ładne, przyjemne, dowcipne, dziś rano we wspomnieniu przedstawia się jako brzydkie, wstrętne, głupie. Przyjemność jak gdyby gnije, a radość rozkłada się. To, co ludzie nazywają powodzeniem, staje się zawsze przyczyną najbliższego niepowodzenia. Sukcesy, jakie odniosłem w życiu, stały się moją zgubą. Ludzie bowiem zazdroszczą sobie powodzenia.

Uważają, że los jest niesprawiedliwy, gdy sprzyja jednemu z nich, i dlatego próbują przywrócić równowagę, rzucając sobie nawzajem kłody pod nogi. To śmiertelnie niebezpieczne mieć talent, bo łatwo można umrzeć z głodu!... Ale, ale, wracaj do swoich obowiązków, bo cię zaskarżę i wygram we wszystkich trzech instancjach, raz, dwa, trzy!

CÓRKA INDRY Wracać? Do żelaznego piecyka z garnkiem kapusty, do pieluszek...

ADWOKAT Tak, tak. Mamy dziś wielkie pranie, bo musimy wyprać wszystkie chusteczki...

CÓRKA INDRY Och, czyż muszę zaczynać to wszystko na nowo?

ADWOKAT Całe życie jest tylko zaczynaniem na nowo... Spójrz na tego nauczyciela... Wczoraj został promowany na doktora, otrzymał laurowy wieniec i przy armatnich wystrzałach wstąpił na Parnas, ściskany przez monarchę... a dziś zaczyna szkołę na nowo, pyta, ile jest dwa razy dwa, i będzie się tym zajmował aż do śmierci... Ale dość już tego, wracaj do domu!

CÓRKA INDRY To już raczej wolę umrzeć!

ADWOKAT Umrzeć? Tego nie wolno robić! Bo, po pierwsze, to hańba tak wielka, że gardzi się zwłokami samobójcy, a potem... zostaje on potępiony... bo to grzech śmiertelny!

CÓRKA INDRY Niełatwo jest być człowiekiem!

WSZYSCY Brawo!

CÓRKA INDRY Nie wrócę do ciebie, do ponizenia i brudu... Chcę wrócić tam, skąd przyszłam, ale... wpierw trzeba otworzyć drzwi i poznać tajemnicę... Chcę, żeby te drzwi zostały otwarte!

ADWOKAT W takim razie musisz wpierw wrócić w swoje dawne ślady, cofnąć się tą samą drogą i wytrzymać wszystkie przykrości tego procesu – wznowienia, opisanie, powtórzenia.

CÓRKA INDRY Niech i tak będzie, ale najpierw usunę się w samotność i ciszę, żeby odnaleźć samą siebie! Do widzenia! (*do P o e t y*) Chodź ze mną!

Z głębi sceny, z oddali, rozlegają się jęki: „O, biada, biada! – O, biada!”

Co to znaczy?

ADWOKAT To potępieni ze Skamsund!

CÓRKA INDRY Dlaczego narzekają dziś więcej niż kiedy indziej?

ADWOKAT Dlatego że tu świeci słońce, dlatego że tutaj gra muzyka, odbywają się tańce, że jest młodzież! Wtedy oni odczuwają swoje męki o wiele dotkliwiej.

CÓRKA INDRY Musimy ich od tego wybawić!

ADWOKAT Próbuj! Już raz przyszedł Zbawiciel, ale został powieszony na krzyżu!

CÓRKA INDRY Przez kogo?

ADWOKAT Przez wszystkich prawomyślnych!

CÓRKA INDRY Któż to taki?

ADWOKAT Nie znasz wszystkich prawomyślnych? Musisz więc ich poznać!

CÓRKA INDRY Czy to ci, którzy odmówili ci promocji?

ADWOKAT Tak!

CÓRKA INDRY W takim razie znam ich!

Wybrzeże nad Morzem Śródziemnym. Na lewo, na pierwszym planie, biały mur, spoza którego widać obsypane owocami drzewo pomarańczowe. W głębi wille i kasyno z tarasem. Na prawo wielka pryzma węgla kamiennego i dwie taczki. W głębi na prawo skrawek błękitnego morza. Dwaj tragarze węgla, nadzy do pasa, o umorusanych węglem twarzach, rękach, ciałach, siedzą na swoich taczkach. Są zrozpaczeni. C ó r k a I n d r y i A d w o k a t w głębi sceny.

CÓRKA INDRY To raj!

PIERWSZY WĘGLARZ To piekło!

DRUGI WĘGLARZ Czterdzieści osiem stopni w cieniu!

PIERWSZY WĘGLARZ Wykapiemy się?

DRUGI WĘGLARZ Przyjdzie policja! Tu nie wolno się kąpać!

PIERWSZY WĘGLARZ A może sobie zerwać owoc z drzewa?

DRUGI WĘGLARZ Nie, bo wtedy przyjdzie policja.

PIERWSZY WĘGLARZ A ja nie mogę pracować w tym upale. Rzucę to wszystko.

DRUGI WĘGLARZ Wtedy przyjdzie policja i zabierze cię!... (pauza) A poza tym zostaniesz bez chleba...

PIERWSZY WĘGLARZ Bez chleba? My, którzy pracujemy najwięcej, musimy jeść najmniej, a bogacze, którzy nie robią nic, mają najwięcej! Czyż nie jest to – łagodnie mówiąc – niesprawiedliwość? Cóż powie na to córka bogów?

CÓRKA INDRY Brak mi na to odpowiedzi!... Lecz powiedz, coś zrobił, że jesteś taki czarny i że przypadł ci tak ciężki los?

PIERWSZY WĘGLARZ Cośmy zrobili? Urodziliśmy się jako dzieci biednych i niezbyt dobrych rodziców... Może nawet parę razy karanych!

CÓRKA INDRY Karanych?

PIERWSZY WĘGLARZ Tak, nie karani siedzą tam na górze, w kasynie, i zjadają obiad z ośmiu dań z winem.

CÓRKA INDRY (do A d w o k a t a) Czy to prawda?

ADWOKAT Chyba tak!

CÓRKA INDRY To znaczy, że każdy człowiek kiedyś zasłużył na więzienie.

ADWOKAT Tak jest!

CÓRKA INDRY Nawet ty?

ADWOKAT Tak jest!

CÓRKA INDRY I to prawda, że biedakom nie wolno się tu kąpać w morzu?

ADWOKAT Tak, nawet w ubraniu! Tylko ci, którzy chcą się utopić, nie płacą grzywny. Ale podobno dostają lanie na policji!

CÓRKA INDRY A czy oni nie mogą pójść kąpać się poza osiedlem, gdzieś w polu?

ADWOKAT Nie ma żadnego pola, wszystko tu jest ogrodzone!

CÓRKA INDRY Miałam na myśli wolną przestrzeń.

ADWOKAT Nie ma żadnej wolnej przestrzeni, wszystko jest zajęte!

CÓRKA INDRY No, a samo morze, wielkie, rozległe...

ADWOKAT Wszystko, nawet morze! Nie wolno ci wypłynąć łódką na morze i przybić do lądu bez opłaty. Śliczne, prawda?

CÓRKA INDRY Tak, to nie raj!

ADWOKAT Nie, to nie jest raj!

CÓRKA INDRY Dlaczego więc ludzie nic nie robią, żeby poprawić swoje położenie?...

ADWOKAT Owszem, robią, tylko że wszyscy reformatorzy kończą ostatecznie w więzieniu lub w domu wariatów...

CÓRKA INDRY Kto wsadza ich do więzienia?

ADWOKAT Wszyscy prawomyślni, wszyscy uczciwi...

CÓRKA INDRY A kto wsadza ich do domu wariatów?

ADWOKAT Ich własna rozpacz, gdy widzą beznadziejność swoich wysiłków!

CÓRKA INDRY Czy nikomu nie przyszło do głowy, że istnieją jakieś tajemne powody, dla których wszystko ma być tak, jak jest?

ADWOKAT Tak, tak myślą zawsze ci, którym jest dobrze.

CÓRKA INDRY Że jest dobrze tak, jak jest?...

PIERWSZY WĘGLARZ A przecież jesteśmy podstawą społeczeństwa. Jeśli nie przyniesiemy wam węgla, zgaśnie ogień pod kuchnią, kominek w mieszkaniu maszyna w fabryce, zgaśnie światło na ulicy, w sklepie, w domu, ogarnie was ciemność i zimno... i dlatego pocimy się jak w piekle, żeby nosić ten czarny węgiel... A co wy nam za to dajecie?

ADWOKAT (*do C ó r k i I n d r y*) Pomóż im... (*pauza*) Rozumiem, że nie wszystkim może być jednakowo dobrze, ale żeby istniały aż takie nierówności?

P a n i P a n i przechodzą przez scenę.

PANI Zagramy partyjkę?

PAN Nie, muszę trochę pospacerować, żeby móc zjeść obiad!

PIERWSZY WĘGLARZ Żeby móc zjeść obiad?

DRUGI WĘGLARZ Żeby móc...?

Wchodzą D z i e c i, wydają okrzyk strachu na widok czarnych robotników.

PIERWSZY WĘGLARZ Krzyczą na nasz widok! Krzyczą ze strachu...

DRUGI WĘGLARZ Do diabła... Trzeba chyba będzie niedługo zacząć stawiać szubienice...

PIERWSZY WĘGLARZ Do diabła! Masz słuszność! Tfu!

ADWOKAT (*do C ó r k i I n d r y*) To wszystko stoi na głowie! Ludzie nie są aż tacy źli... tylko...

CÓRKA INDRY Tylko?...

ADWOKAT Tylko administracja...

CÓRKA INDRY (*ukrywa twarz w dłoniach i odchodzi*) To nie jest raj!

WĘGLARZE Nie, to piekło!

Grota Fingala. Długie zielonkawe fale wpadają wolno do groty. Na przednim planie kołysze się na fali czerwona boja akustyczna, ale dźwięk wydawany przez nią rozlega się dopiero w miejscu oznaczonym w tekście. Muzyka wiatrów. Muzyka fal. Córka Indry i Poeta.

POETA Dokąd mnie przyprowadziłaś?

CÓRKA INDRY Z dala od ludzkiego zgiełku i narzekania, na skraj oceanu, do tej groty, którą nazywamy Uchem Indry, ponieważ tutaj jak mówią, władca niebios wysłuchuje skarg śmiertelników!

POETA Co? Tutaj?

CÓRKA INDRY Czy nie widzisz, że ta grota jest zbudowana jak muszla? Przecież widzisz! Czy nie wiesz, że twoje ucho jest zbudowane jak muszla? Wiesz, ale nie myślałeś o tym. (*podnosi z brzegu muszlę*) Czyś nigdy, jako dziecko, nie trzymał muszli przy uchu, i nie słuchał... nie słyszał, jak szumi krew w twoim mózgu, jak pękają tysiące maleńkich zużytych niteczek w tkankach twego ciała... Jeśli tyle słyszać w małej muszli, pomyśl, co można usłyszeć w tak wielkiej!...

POETA (*nasłuchuje*) Nie słyszę nic prócz szumu wiatru...

CÓRKA INDRY Więc ja się stanę jego tłumaczem? Posłuchaj skargi wiatrów! (*recytuje przy cichej muzyce*)

Urodzonych pod chmurami na niebie
Wygnał piorunami Indra
Na zakurzoną ziemię...
Pył z pól ubrudził nasze stopy.
Kurz gościńców,
Dymy miast,
Złe oddechy,
Wyziwy jadła, opary win
Musieliśmy znosić...
Wyruszyliśmy na szerokie morze
Wciągnąć powietrze w płuca,
Otrząsnąć skrzydła
I umyć stopy.
O Indro, władco niebios,
Wysłuchaj nas,
Wysłuchaj naszych westchnień!
Ziemia nie jest czysta,
Życie nie jest dobre,
A ludzie nie są źli
Ani też dobrzy.
Żyją, jak umieją,
Z dnia na dzień.

Synowie prochu w prochu wędrują,
Z prochu zrodzeni,
Prochem się stają,
Mają stopy, drepczą,
Nie mają skrzydeł;
Czy to ich wina,
Że pokrywa ich kurz,
Czy twoja?

POETA Słyszałem raz...

CÓRKA INDRY Cicho! Wiatry jeszcze śpiewają *(recytuje przy cichej muzyce)*
My wiatry, dzieci powietrza,
Niesiemy ludzkie skargi!
Słyszałeś nas kiedy,
W jesienny wieczór, w kominie,
W zasuwach pieca,
W szparach okien,
Gdy deszcz płakał po dachówkach,
Albo w wieczór zimowy,
W pokrytym śniegiem sosnowym lesie.
Na rozkołysanym morzu,
Słyszałeś biadania i jęki
W żaglach i rejach...
To my, wiatry,
Dzieci powietrza,
Któreśmy z ludzkich piersi,
Przenikniętych przez nas,
Nauczyły się tych tonów męki...
Przy łóżach chorych, na polach bitew,
A najbardziej przy dziecinnych kolebkach,
Gdzie noworodki kwilą.
Płaczą, krzyczą
Z bólu stawania się.
To my, my, wiatry,
Gwizdźmy i łkamy
Biada! Biada! Biada!

POETA Zdaje mi się, że kiedyś...

CÓRKA INDRY Cicho! Fale śpiewają *(recytuje przy cichej muzyce)*
To my, my, fale,
Kołyszą wiatry
Na spoczynek
W zielonych kołyskach!
My, fale słone,
Podobne do płomyków ognia,
Jesteśmy jak wilgotne płomienie.
Gaszące, palące,
Myjące, kapiące,

Tworzące, płodzące,
My, my, fale,
Kołyszymy wiatry
Do snu!

Falszywe fale i wiarołomne! Wszystko na świecie, co nie spłonie, ginie – w falach. Patrz tu! (*pokazuje stos szczątków*) Czegóż to morze nie zrabuje i nie zniszczy... Tylko galiony zostają z zatopionych statków... i nazwy: „Sprawiedliwość”, „Przyjaźń”, „Złoty Pokój”, „Nadzieja”, oto wszystko, co zostaje z Nadziei... z zawodnej Nadziei! Żerdzie, dulki wioseł, czerpaki. A tutaj, patrz, koło ratunkowe... uratowało się samo, ale pozwoliło zginąć rozbitkom!

POETA (*grzebie w stosie szczątków*) Jest tu deska z nazwą statku: „Sprawiedliwość”. To statek, na którym syn Ślepeca odpłynął z Fagervik. A więc statek zatonął! A na jego pokładzie znajdował się narzeczony Alicji, beznadziejna miłość Edyty.

CÓRKA INDRY Ślepiec? Fagervik? Musiałam o tym śnić! Narzeczony Alicji, brzydka Edyta. Skamsund i kwarantanna, siarka i karbol, promocja w kościele, kancelaria adwokacka, korytarz i Wiktoria, rosnący zamek i Oficer... Śniłam o tym...

POETA A ja kiedyś pisałem o tym!

CÓRKA INDRY W takim razie wiesz, co to poezja...

POETA W takim razie wiem, co to sen... Czym jest poezja?

CÓRKA INDRY Nie jest rzeczywistością, jest więcej niż rzeczywistością. Nie jest snem, lecz śnieniem na jawie...

POETA A ludzie myślą, że my, poeci, tylko bawimy się... w wynajdywanie i wymyślanie!

CÓRKA INDRY To dobrze mój przyjacielu, bo w przeciwnym razie świat zamieniłby się w pustynię z braku podniety do czynu. Wszyscy leżeliby na grzbiecie i patrzyli w niebo. Nikt nie brałby się do łopaty i pługa, hebla czy motyki.

POETA I to mówisz ty, córka Indry, ty, która na wpół należysz do tego świata tam na górze...

CÓRKA INDRY Słusznie mi robisz wyrzuty. Zbyt długo przebywałam na ziemi i nurzałam się w błocie, jak ty... Myśli moje nie są już lotne, glina przyłgnęła im do skrzydeł... ziemia oblepiła stopy, a ja sama... (*podnosi ramiona*) ja spadam, spadam... Pomóż mi, ojczy, Boże w niebiosach!

Cisza.

Nawet nie słyszę już jego odpowiedzi! Eter nie przynosi dźwięków z jego ust do muszli mego ucha... Srebrne nici popękały... Biada mi, jestem skazana na ziemię!

POETA Czy chcesz stąd odejść... niedługo?

CÓRKA INDRY Gdy tylko spalę prochy... bo wody oceanu nie mogą mnie oczyścić. Ale dlaczego o to pytasz?

POETA Dlatego że... mam jedną prośbę... pismo z prośbą...

CÓRKA INDRY Cóż to za petycja?...

POETA Petycja ludzkości do władcy świata, ułożona przez marzyciela!

CÓRKA INDRY Kto ma ją doręczyć?...

POETA Córka Indry...

CÓRKA INDRY Czy umiesz powiedzieć ten wiersz?

POETA Umieję.

CÓRKA INDRY Mów więc!

POETA Lepiej ty go powiedz!

CÓRKA INDRY Skąd go mam odczytać?

POETA Z moich myśli albo z tego. *(podaje jej zwitek papieru)*

CÓRKA INDRY *(bierze od niego papier, ale mówi z pamięci)* Dobrze, powiem.

CÓRKA INDRY

„Dlaczego rodzisz się w bólu?
Dlaczego męczysz twą matkę,
Człowieku, gdy masz jej dawać
Matczyną radość i chlubę,
Radość nad wszelkie radości?
Czemuż budząc się do życia,
Czemuż witasz światło dzienne
Krzykiem bólu i cierpienia?
Czemu się nie śmiejesz w życiu,
Człeku, skoro ten dar życia
Samą winien być radością?
Czemu jak zwierz się rodzimy,
My, boskie plemię, ród ludzki?
Duch by przecież innej szaty
Żądał niż ta z krwi i brudu!
Stworzony na obraz Boga musi zmieniać zęby...”

...Cicho, zuchwalcze... niech dzieło nie gani mistrza?
Nikt jeszcze nie rozwiązał zagadki życia!...

„Znów zaczyna się wędrówka
Po chwastach, cierniach, kamieniach!
Ledwieś na utartej drodze,
A już ci jej zakazano.
Ledwieś zerwał kwiat, a zaraz

Mówią, że to kwiat innego.
Droge ci zagrozi pole,
A ty musisz naprzód iść,
Podeptałeś plon innego.
Inni depczą potem twój,
By różnica była mniejsza!
Każda radość, której doznasz,
Wszystkim innym niesie troskę,
Twoja nie raduje innych!
I tak troska troskę goni
Wiecznie, aż do śmierci, która
Niestety innym chleb daje!”

Więc to tak chcesz się przybliżyć, Stworzony z prochu, do Boga?

POETA

Jakżeż prochu syn ma znaleźć
Słowa jasne, czyste, lekkie,
Zdolne wnieść się ponad ziemię
Córko bogów, przełoż skargę
Tę na język, który pojma
Nieśmiertelni!

CÓRKA INDRY Dobrze. Uczynię to.

POETA (*pokazuje boję*) Co to tam płynie? Czy to boja?

CÓRKA INDRY Tak!

POETA Przypomina płuco z kawałkiem krtani!

CÓRKA INDRY To strażnik morza. Śpiewa, gdy zbliża się niebezpieczeństwo.

POETA Wydaje mi się, że morze się burzy...

CÓRKA INDRY Zaczynają się piętrzyć fale!

POETA Biada! Cóż widzę? Statek... Tam za rafą.

CÓRKA INDRY Co to za statek?

POETA Zdaje mi się, że to statek-widmo.

CÓRKA INDRY Cóż to takiego?

POETA Latający Holender.

CÓRKA INDRY Więc to on? Dlaczego został tak okrutnie ukarany i dlaczego nie przybija do brzegu?

POETA Bo miał siedem niewiernych żon.

CÓRKA INDRY Czyż za to ma być ukarany?

POETA Tak! Wszyscy prawomyślni skazali go...

CÓRKA INDRY Dziwny świat!... W jaki sposób można by go uwolnić od tej klątwy?

POETA Uwolnić? Niełatwo uwalniają...

CÓRKA INDRY A to dlaczego?

POETA Dlatego że... Nie, to nie jest Holender! To jakiś zwykły statek, któremu grozi rozbicie!... Dlaczego boja nie krzyczy teraz na alarm?... Patrz, morze burzy się, fale piętrzą wysoko: niebawem zostaniemy odcięci w tej grocie! Słyszać, jak dzwoni okrętowy dzwon! Wnet będziemy tu mieli jeszcze jeden galion... Krzycz, bojo, na alarm, pełń swoją powinność, strażniku...

Boja wydaje czterogłosowy kwint–seksstowy akord przypominający syrenę.

Załoga daje nam znaki... ale my sami giniemy!

CÓRKA INDRY Nie chcesz wyzwolenia?

POETA Ależ tak, naturalnie, że chcę, ale jeszcze nie teraz... i nie w wodzie!

ZAŁOGA (*śpiewa na cztery głosy*) Kyrie elejson.

POETA Teraz oni wołają i morze woła! Ale nikt nie słyszy.

ZAŁOGA (*jak poprzednio*) Kyrie elejson!

CÓRKA INDRY Kto to tam idzie?

POETA Po wodzie? Był tylko jeden taki, który chodził po powierzchni wody – to nie Piotr, Opoka, bo ten tonął jak kamień...

Na morzu widać biały poblask.

ZAŁOGA Kyrie elejson!

CÓRKA INDRY Czy to On?

POETA To On, ukrzyżowany...

CÓRKA INDRY Dlaczego – powiedz mi, dlaczego został ukrzyżowany?

POETA Dlatego że chciał zbawiać...

CÓRKA INDRY Kto – zapomniałam już – kto Go ukrzyżował?

POETA Wszyscy prawomyślni.

CÓRKA INDRY Jaki dziwny świat!

POETA Morze podnosi się! Ciemność nas ogarnia... Burza przybiera na sile...

Z a ł o g a wydaje okrzyk zgrozy.

POETA Załoga krzyczy z przerażenia na widok swego zbawcy... wyskakują za burzę, ze strachu przed Zbawicielem...

Z a ł o g a wydaje nowy okrzyk zgrozy.

Teraz krzyczą dlatego, że muszą umrzeć! Krzyczą, gdy się rodzą, i krzyczą, gdy umierają!

Wzburzone fale grożą zatopieniem ich w grocie.

CÓRKA INDRY Gdybym była pewna, że to jest statek...

POETA Prawdę mówiąc... nie sędzę, by to był statek... to dwupiętrowy dom, przed którym rosną drzewa... i telefoniczna wieżyczka... wieża, która sięga aż do obłoków... Współczesna wieża Babel, po której przewodach płyną gdzieś w górę wieści do wyższych istot...

CÓRKA INDRY Dziecko, myśl ludzka nie potrzebuje metalowego drutu, żeby się przynosić... modlitwa pobożnego przenika przez światy... To na pewno nie wieża Babel: jeśli już chcesz szturmować niebo, rób to za pomocą modlitwy!

POETA Nie, to nie dom... ani telefoniczna wieża... czy widzisz?

CÓRKA INDRY O czym mówisz?

POETA Widzę łąkę pokrytą śniegiem, łąkę, na której odbywają się ćwiczenia... zimowe słońce świeci zza kościółka na wzgórzu, a wieża rzuca długi cień na śnieg... nadchodzi oddział żołnierzy i wkracza na łąkę. Wchodzą na wieżę, na sam szczyt, już są na krzyżu, czuję, że pierwszy, który stanie na samym wierzchołku, musi umrzeć... zbliżają się... na czele idzie kapral... Cha, cha! nad łąkę nadciąga chmura, zasłania słońce... wszystko znika... wilgoć chmury zgasiła ogień słońca! – Światło słońca stworzyło cień wieży, a cień chmury pochłonął cień wieży...

W toku przemowy scena zmienia się znowu w korytarz teatralny.

CÓRKA INDRY *(do O d ź w i e r n e j)* Czy pan rektor jeszcze nie przyszedł?

ODŹWIERNNA Jeszcze nie!

CÓRKA INDRY A panowie dziekani?

ODŹWIERNNA Także nie!

CÓRKA INDRY Przywołaj ich w takim razie, i to zaraz, bo zostaną otwarte te drzwi...

ODŹWIERNA Czy to takie pilne?

CÓRKA INDRY Tak, to pilne! Podobno tam w środku kryje się rozwiązanie zagadki tego świata!... Przywołaj więc rektora i dziekanów czterech wydziałów!

O d Ź w i e r n a gwiżdże na fajce.

I nie zapomnij wezwać szklarza z diamentem. Inaczej nic z tego nie będzie!

A k t o r z y i S t a t y ś c i wchodzą z lewej, jak na początku sztuki.

OFICER (*wchodzi z tyłu sceny w tuzurku i cylindrze, z bukietem róż w ręku, rozpromieniony z radości*) Wiktoria!

ODŹWIERNA Panienska zaraz nadejdzie.

OFICER To doskonale! Karetka czeka, stół nakryty, szampan na lodzie... Czy mogę panią uściskać, moja droga, (*obejmuje O d Ź w i e r n a*) Wiktoria!

GŁOS (*z góry, śpiewa*) Jestem tutaj!

OFICER (*zaczyna się przechadzać*) Świetnie! Czekam!

POETA Zdaje mi się, że już to kiedyś przeżywałem...

CÓRKA INDRY I mnie tak się zdaje.

POETA Może mi się to śniło?

CÓRKA INDRY A możeś to opiewał w swych wierszach?

POETA Być może.

CÓRKA INDRY W takim razie już wiesz, co to jest poezja.

POETA W takim razie już wiem, co to jest sen.

CÓRKA INDRY Zdaje mi się, że staliśmy już tak gdzie indziej i mówiliśmy te same słowa.

POETA Niebawem będziesz mogła zrozumieć, co to jest rzeczywistość.

CÓRKA INDRY Albo sen!

POETA Albo poezja!

R e k t o r, D z i e k a n i wydziałów teologicznego i filozoficznego, medycznego i prawnego.

REKTOR (*do Dziekana wydziału teologicznego*) hodzi naturalnie o te drzwi! Co pan o tym sądzi, panie dziekanie?

DZIEKAN WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO Ja nie sądzę, lecz wierzę... credo.

DZIEKAN WYDZIAŁU FILOZOFICZNEGO Ja uważam...

DZIEKAN WYDZIAŁU MEDYCZNEGO Ja wiem...

DZIEKAN WYDZIAŁU PRAWNEGO Ja wątpię, dopóki nie otrzymam dowodów i świadków!

REKTOR Znów się kłóć!... A zatem najpierw – w co pan wierzy, Teologu?

DZIEKAN WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO Tych drzwi nie wolno otwierać, ponieważ za nimi kryją się niebezpieczne prawdy...

DZIEKAN WYDZIAŁU FILOZOFICZNEGO Prawda jest zawsze niebezpieczna.

DZIEKAN WYDZIAŁU MEDYCZNEGO Co jest prawdą?

DZIEKAN WYDZIAŁU PRAWNEGO To, co się da udowodnić za pomocą dwóch świadków.

DZIEKAN WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO Gdy się jest krętaczem, można za pomocą dwóch fałszywych świadków udowodnić wszystko!

DZIEKAN WYDZIAŁU FILOZOFICZNEGO Prawda to mądrość, a mądrość, wiedza – to sama filozofia... Filozofia jest nauką nauk, wiedzą wiedzy, a wszystkie inne nauki są sługami filozofii.

DZIEKAN WYDZIAŁU MEDYCZNEGO Jedyną nauką są nauki przyrodnicze. Filozofia to nie żadna nauka. To tylko cześć spekulacje.

DZIEKAN WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO Brawo!

DZIEKAN WYDZIAŁU FILOZOFICZNEGO (*do Dziekana wydziału teologicznego*) Wołasz: „brawo”? A co ty reprezentujesz? Jesteś przysięgłym wrogiem wszelkiej wiedzy, jesteś przeciwieństwem wiedzy, jesteś ignorancją i ciemnotą...

DZIEKAN WYDZIAŁU MEDYCZNEGO Brawo!

DZIEKAN WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO (*do Dziekana wydziału medycznego*) Ty wołasz: „brawo”? Ty, który widzisz tylko to, co ogarniasz wzrokiem przez szkło powiększające, ty, który wierzysz tylko w swoje niedoskonałe zmysły, na przykład w oko, które może być dalekowzroczne, krótkowzroczne, ślepe, pokryte bielmem, zezowate, może nie rozróżniać kolorów, nie odróżniać czerwonego, nie odróżniać zielonego...

DZIEKAN WYDZIAŁU MEDYCZNEGO Dureń!

DZIEKAN WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO Osio!

Zaczynają się bić.

REKTOR Spokój, panowie. Kruk nie powinien wydziobywać oka drugiemu krukowi.

DZIEKAN WYDZIAŁU FILOZOFICZNEGO Gdybym miał wybierać między tymi dwiema, Teologią i Medycyną, nie wybrałbym – żadnej!

DZIEKAN WYDZIAŁU PRAWNEGO A ja, gdybym był sędzią nad wami trzema, skazałbym – wszystkich! Nie umiecie przecież zgodzić się nawet w jednym punkcie i nigdybyście tego nie umieli. Wracajmy do rzeczy! Jakie są poglądy pana rektora na te drzwi i ich otwarcie?

REKTOR Poglądy? Ja nie mam żadnych poglądów. Zostałem mianowany przez rząd tylko do pilnowania was, abyście kształcąc młodzież nie połamali sobie nawzajem rąk i nóg w senacie... Poglądy? O, nie, ja wystrzegam się wszelkich poglądów. Miałem jakieś tam poglądy, ale natychmiast zostały obalone – naturalnie przez moich przeciwników!... może otworzymy teraz te drzwi, nawet ryzykując, że za nimi kryją się niebezpieczne prawdy?

DZIEKAN WYDZIAŁU PRAWNEGO Co jest prawdą? Gdzie jest prawda?

DZIEKAN WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO Ja jestem prawdą i życiem...

DZIEKAN WYDZIAŁU FILOZOFICZNEGO Ja jestem wiedzą wiedzą...

DZIEKAN WYDZIAŁU MEDYCZNEGO Ja jestem wiedzą ścisłą...

DZIEKAN WYDZIAŁU PRAWNEGO Ja podaję wątpliwość.

Zaczynają się bić.

CÓRKA INDRY Nauczyciele młodzieży, wstydźcie się!

DZIEKAN WYDZIAŁU PRAWNEGO Panie rektorze! Przedstawicielu rządu i głowo ciała nauczycielskie go, pociągnij tę kobietę do odpowiedzialności! Kazała nam się wstydzić, to obelga! I nazwała nas tak że z pogardliwą ironią nauczycielami młodzieży a to zniewaga!

CÓRKA INDRY Biedna młodzież!

DZIEKAN WYDZIAŁU PRAWNEGO Ona ubolewa nad młodzieżą, a to jest oskarżenie przeciw nam Panie rektorze! Proszę pociągnąć ją do odpowiedzialności!

CÓRKA INDRY Tak, oskarżam was, was wszystkich że siejcie zwątpienie i rozterkę w duszach młodzieży.

DZIEKAN WYDZIAŁU PRAWNEGO Słuchajcie! Ona sama maści młodym w głowie podając w wątpliwość nasz autorytet, a oskarża nas, że to my siejemy zwątpienie. Pytam wszystkich ludzi prawomyślnych, czy to nie jest zbrodnicze działanie?

WSZYSCY PRAWOMYŚLNI Tak, to zbrodnia.

DZIEKAN WYDZIAŁU PRAWNEGO Wszyscy ludzie prawomyślni potępili cię! Odejdź w spokoju ze swoją zdobyczą! Bo inaczej...

CÓRKA INDRY Moja zdobycz? – Bo inaczej? Co inaczej?

DZIEKAN WYDZIAŁU PRAWNEGO Bo inaczej zostaniesz ukamienowana.

POETA Albo ukrzyżowana.

CÓRKA INDRY Odchodzę. Chodź ze mną, a poznasz rozwiązanie zagadki!

POETA Jakiej zagadki?

CÓRKA INDRY Co on miał na myśli mówiąc o „mojej zdobyczy”?

POETA Prawdopodobnie nic. To czcza gadanina. Po prostu plół.

CÓRKA INDRY Ale dotknął mnie tym do żywego...

POETA Właśnie dlatego to powiedział... Tacy już są ludzie.

WSZYSCY PRAWOMYŚLNI Hura! Drzwi otwarte!

REKTOR Co tam było?

SZKLARZ Ja nie widzę nic.

REKTOR On nie widzi nic! Nie, ja w to nie wierzę? Panowie dziekani! Co było za drzwiami?

DZIEKAN WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO Nic! Oto rozwiązanie zagadki tego świata... Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię z niczego.

DZIEKAN WYDZIAŁU FILOZOFICZNEGO Z niczego będzie nic.

DZIEKAN WYDZIAŁU MEDYCZNEGO Bzdura! Tam nie ma nic.

DZIEKAN WYDZIAŁU PRAWNEGO Ja wątpię. To jakieś oszustwo. Apeluję do wszystkich prawomyślnych.

CÓRKA INDRY (*do P o e t y*) Kto to są ci prawomyślni?

POETA Żeby to ktoś umiał powiedzieć. Wszyscy prawomyślni to najczęściej tylko jedna osoba. Dziś to ja i moi bliscy, jutro ty i twoi. – Zostaje się na to wyznaczonym albo raczej ktoś sam siebie na to wyznacza.

WSZYSCY PRAWOMYŚLNI Oszukano nas!

REKTOR Kto was oszukał?

WSZYSCY PRAWOMYSLNI Ona!

REKTOR Bądź taka dobra, Córko, i powiedz nam, co chciałaś osiągnąć przez otwarcie tych drzwi?

CÓRKA INDRY Nie, moi drodzy przyjaciele! Gdybym wam to powiedziała, nie uwierzylibyście.

DZIEKAN WYDZIAŁU MEDYCZNEGO Przecież tam nic nie ma.

CÓRKA INDRY Słusznie mówisz. Ale ty tego nie rozumiesz!

DZIEKAN WYDZIAŁU MEDYCZNEGO Ona plecie bzdury.

WSZYSCY Bzdury!

CÓRKA INDRY (*do P o e t y*) Biedni oni.

POETA Mówisz poważnie?

CÓRKA INDRY Jak najpoważniej.

POETA Czy żal ci także prawomyślnych?

CÓRKA INDRY Ich może najbardziej.

POETA I czterech fakultetów także?

CÓRKA INDRY Także, i to szczególnie! Cztery umysły, cztery głowy na jednym ciele! Któż to stworzył takie monstrum?

WSZYSCY Ona nie odpowiada!

REKTOR Więc ją bijcie!

CÓRKA INDRY Odpowiedziałam.

REKTOR Słyszycie, ona odpowiada.

WSZYSCY Bijcie ją! Ona odpowiada.

CÓRKA INDRY Czy odpowiada, czy nie, bijcie ją! Chodź, wieszczu, chodźmy stąd daleko – powiem ci, jakie jest rozwiązanie zagadki, ale na odludziu gdzie nikt nas nie będzie widział i nikt nie będzie słyszał! Bo...

ADWOKAT (*podchodzi i bierze C ó r k ę za ramię*) Czyś zapomniała o swoich obowiązkach?

CÓRKA INDRY O, nie, mój Boże! Ale ja mam wyższe obowiązki.

ADWOKAT A twoje dziecko?

CÓRKA INDRY Moje dziecko?

ADWOKAT Twoje dziecko cię wzywa.

CÓRKA INDRY Moje dziecko! Biada mi, jestem przykuta do ziemi!... I ten ból w piersi, ten lęk... co to jest?

ADWOKAT Nie wiesz?

CÓRKA INDRY Nie!

ADWOKAT To wyrzuty sumienia.

CÓRKA INDRY Wyrzuty sumienia?

ADWOKAT Tak! Rodzą się po każdym zaniedbanym obowiązku, po każdej przyjemności, nawet najbardziej niewinnej, jeśli w ogóle istnieją niewinne przyjemności, bo to bardzo wątpliwe. A także po każdym cierpieniu, które się zadało swemu bliźniemu.

CÓRKA INDRY I nie ma na to żadnej rady?

ADWOKAT Jest, lecz tylko jedna! Natychmiast spełnić obowiązek...

CÓRKA INDRY Wyglądasz jak demon, gdy wymawiasz słowo obowiązek! A co robić, gdy, tak jak ja, ma się dwa obowiązki do spełnienia?

ADWOKAT Wypełnia się najprzód jeden, a później drugi!

CÓRKA INDRY Najpierw najwyższy... i dlatego zaopiekuj się moim dzieckiem, a ja spełnię swój obowiązek...

ADWOKAT Twoje dziecko cierpi, bo ciebie nie ma... czy możesz znieść świadomość, że jakiś człowiek cierpi z powodu ciebie?

CÓRKA INDRY Posiałeś w mej duszy niepokój... rozpadła się na dwoje i ciągnie mnie w dwóch kierunkach.

ADWOKAT Widzisz, to są te małe życiowe dysonanse!

CÓRKA INDRY O, jak to boli!

POETA Gdybyś wiedziała, ilu trosk byłem powodem, ile spustoszenia posiałem spełniając swe powołanie, zwróć uwagę, powołanie, które jest najwyższym obowiązkiem człowieka – tobyś nie chciała podać mi ręki!

CÓRKA INDRY Jak to?

POETA Miałem ojca, który na mnie, swoim jedynym synu, budował wszystkie nadzieje, wierzył, że będę prowadził dalej jego firmę. A ja uciekłem z Instytutu Handlowego... Ojciec zamartwił się na śmierć. Matka znów chciała, żebym był religijny... a ja nie mogłem stać się religijnym... Wyparła się mnie... Miałem przyjaciela, który wspomagał mnie w niedoli... Zachowywał się jak tyran w stosunku do tych, za którymi się wstawiałem, których wychwalałem. Musiałem wyrzec się mego druha i dobroczyńcy żeby uratować własną duszę! Od tego czasu nie ma już spokoju; ludzie nazywają mnie nikczemnikiem, wyrzutkiem – nic nie pomaga, że sumienie mówi mi: postąpiłeś dobrze, bo za chwilę mówi: postąpiłeś niedobrze! Takie jest życie.

CÓRKA INDRY Chodź ze mną na pustkowie!

ADWOKAT A twoje dziecko?

CÓRKA INDRY (*wskazuje na wszystkich obecnych*) Oto są moje dzieci! Każde z osobna jest dobre i grzeczne, ale gdy tylko zetkną się z sobą, kłócą się i zamieniają w demony... Żegnajcie!

Przed zamkiem takie same dekoracje jak w obrazie pierwszym w pierwszym akcie. Ale teren u podstawy zamku pokryty jest teraz kwiatami (niebieski tojad, Aconitum). Na zamkowym dachu, na samym szczycie, widać pąk chryzantemy bliski rozkwitnięcia. Okna zamku oświetlone są stearynowymi świeczkami. C ó r k a I n d r y i P o e t a.

CÓRKA INDRY Niedaleka już chwila, gdy z pomocą ognia odejdę znowu w eter... To jest to, co wy nazywacie śmiercią i do czego zbliżacie się ze strachem.

POETA Strach przed nieznanym.

CÓRKA INDRY Które znacie.

POETA Któż je zna?

CÓRKA INDRY Wszyscy! Dlaczego nie wierzycie waszym prorokom?

POETA Prorokom nigdy nie wierzone: dlaczego tak było? A „skoro Bóg tak powiedział, dlaczego ludzie nie wierzą?” Jego siła przekonywania powinna przecież być nieodparta!

CÓRKA INDRY Czyś zawsze wątpił?

POETA Nie! Wielokrotnie zdawało mi się, że mam pewność, ale po jakimś czasie odchodziła jak sen, gdy się człowiek z niego budzi.

CÓRKA INDRY Niełatwo być człowiekiem!

POETA Widzisz to i uznajesz?

CÓRKA INDRY Tak!

POETA Posłuchaj! Czy to nie Indra posłał ongiś syna swego na ziemię, by wysłuchał skarg ludzkości?

CÓRKA INDRY Tak! I jak ten syn został przyjęty?

POETA Jak wypełnił swoją misję? – by odpowiedzieć pytaniem na pytanie.

CÓRKA INDRY Odpowiem ci jeszcze jednym... Czy doła ludzka nie uległa poprawie po jego pobycie na ziemi? Odpowiedz mi zgodnie z prawdą!

POETA Czy uległa poprawie?... Tak, może niewielkiej! Bardzo niewielkiej! Ale zamiast pytać, czy nie chcesz mi podać rozwiązania zagadki?

CÓRKA INDRY Tak, ale po co? Przecież mi nie wierzysz!

POETA Tobie chcę wierzyć, bo wiem, kim jesteś!

CÓRKA INDRY Dobrze, więc ci powiem. W zaraniu czasów, zanim rozblęsnęło słońce, Brahma, boska prapierwotna moc, dał się nakłonić Mai, matce świata, do splotenia potomstwa. To zetknięcie się boskiego prapierwiastka z pierwiastkiem ziemskim było grzechem pierworodnym nieba. Świat, życie i ludzie są zatem tylko fantomem, przywidzeniem, sennym widziadłem...

POETA Mój sen!

CÓRKA INDRY Który się spełnił!... Żeby uwolnić się od pierwiastka ziemskiego, potomstwo Brahmy szuka wyrzeczeń i cierpienia... Cierpienie je zbawia... Ale dążenie do cierpienia popada w konflikt z pragnieniem rozkoszy czy miłości... Czyż nie rozumiesz jeszcze, czym jest miłość z jej najwyższymi upojeniami w największych cierpieniach, z największą rozkoszą w największej goryczy? Rozumiesz teraz, czym jest kobieta? Kobieta, która weszła do życia przez grzech i śmierć?

POETA Rozumiem!... A jaki tego koniec?

CÓRKA INDRY Już go znasz... To walka między bólem rozkoszy i rozkoszą cierpienia... męki pokutnika i uciechy rozpustnika...

POETA A zatem walka?

CÓRKA INDRY Walka między przeciwnościami stwarza siłę, podobnie jak ogień i woda dają parę...

POETA Lecz spokój? Odpoczynek?

CÓRKA INDRY Cicho! Nie wolno ci więcej pytać, a mnie nie wolno odpowiadać!... Ołtarz jest już przybrany do ofiary... kwiaty ustawione, świece zapalone... białe zasłony w oknach... brama przybrana gałęziami sosny...

POETA Mówisz to tak spokojnie, jakby dla ciebie cierpienie nie istniało!

CÓRKA INDRY Tak sądzisz?... Przecierpiałam wszystkie wasze cierpienia, ale po stokroć, bo moje odczucia są subtelniejsze...

POETA Powiedz mi, jakie masz troski!

CÓRKA INDRY Skaldzie, czy umiałbyś tak wyrazić swoje, by ani jedno słowo nie było zbyt ciche? Czy twoje słowa zdołałyby kiedykolwiek dorównać twej myśli?

POETA Masz słuszność, nie! Wydawałem się sobie zawsze głuchoniemy. I gdy tłum z podziwem słuchał moich pieśni, mnie samemu zdawały się one bezładnym krzykiem... Dlatego, widzisz, wstydzilem się zawsze, gdy mi składano hołdy!

CÓRKA INDRY A mimo to chcesz, żebym ja mówiła. Spójrz mi w oczy.

POETA Nie wytrzymuję twego spojrzenia...

CÓRKA INDRY Jakżebyś mógł wytrzymać moje słowa, gdybym miała przemówić moim językiem!

POETA Lecz powiedz, nim odejdiesz, co ci sprawiło najwięcej cierpienia tu, na ziemi?

CÓRKA INDRY Samo istnienie – to, że czułam, jak mój wzrok słabnie w oku, jak tępieje mi słuch w uchu i jak myśl moja, jasna, lotna myśl – więźnie w krętych labiryntach tłuszczu. Oglądałeś przecież mózg... jakie zaułki, jakie przesmyki...

POETA Tak, i dlatego wszyscy prawomyślni myślą tak kręto!

CÓRKA INDRY Złośliwy, zawsze złośliwy, ale tacy jesteście wszyscy.

POETA Jak można być innym?

CÓRKA INDRY Otrząsnę naprzód pył z moich stóp... ziemię, glinę... *(zdejmuje buciki i kładzie je w ogień)*

ODŹWIERNIA *(wchodzi i wkłada do ognia szal)* Czy i ja mogę spalić mój szal? *(wychodzi)*

OFICER *(wchodzi)* A ja moje róże, którym zostały już tylko kolce! *(wychodzi)*

ROZLEPIACZ PLAKATÓW *(wchodzi)* Plakaty mogą pójść w ogień, ale podrywka nigdy! *(wychodzi)*

SZKLARZ *(wchodzi)* Diament, który otworzył drzwi! Żegnajcie! *(wychodzi)*

ADWOKAT *(wchodzi)* Protokół w wielkim procesie dotyczącym brody papieża lub też obniżenia stanu wody u źródeł Gangesu. *(wychodzi)*

SZEF KWARANTANNY *(wchodzi)* Maleńki przyczynek! Czarna maseczka, która zmieniała mnie w Maura wbrew mojej woli! *(wychodzi)*

WIKTORIA *(wchodzi)* Moja piękność, moje zmartwienie! *(wychodzi)*

EDYTA *(wchodzi)* Moja brzydota, moje zmartwienie! *(wychodzi)*

ŚLEPIEC *(wchodzi, wkłada rękę do ognia)* Daję rękę za oko! *(wychodzi)*

D o n J u a n w fotelu na kółkach. O n a i P r z y j a c i e l.

DON JUAN Spieszcie się, spieszcie się, życie jest krótkie! *(wychodzi wraz z innymi)*

POETA Czytałem, że gdy życie dobiega kresu, wszystko i wszyscy przebiegają człowiekowi przez myśl, jak na jakimś przeglądzie... Czy to koniec?

CÓRKA INDRY Tak, dla mnie koniec! Żegnaj!

POETA Powiedz mi coś na pożegnanie!

CÓRKA INDRY Nie, nie mogę! Czy sądzisz, że wasze słowa mogą oddać nasze myśli?

TEOLOG (*wpada, rozwścieczony*) Jestem skompromitowany przed Bogiem, prześladowany przez ludzi, opuszczony przez rząd i wyszydzony przez kolegów z uniwersytetu! Jakże mam wierzyć, gdy nikt inny nie wierzy... jak mam bronić Boga, który nie broni swoich wyznawców? To wszystko bzdura!... (*rzuca w ogień książkę i wychodzi*)

POETA (*wyrywa książkę z ognia*) Co to takiego?... Martyrologium, kalendarz z imionami męczenników na każdy dzień roku.

CÓRKA INDRY Męczennik?

POETA Tak, taki, który cierpiał męki i poniósł śmierć za swoją wiarę! Powiedz dlaczego? Czy sądzisz, że wszyscy, którzy są męczeni, cierpią, i że wszyscy, których się zabija, czują ból? Cierpienie jest przecież wyzwoleniem, a śmierć oswobodzeniem.

KRYSTYNA (*wchodzi z paskami papieru*) Ja kleję, ja kleję, aż nie będzie już nic więcej do zaklejenia...

POETA I gdyby nawet samo niebo się zważyło, próbowałabyś je skleić... Odejdź!

KRYSTYNA Czy nie ma tu, w tym zamku, żadnych wewnętrznych okien?

POETA Nie, tutaj nie ma!

KRYSTYNA (*wychodzi*) W takim razie idę sobie!

CÓRKA INDRY

Koniec się zbliża, czeka pożegnanie.
Żegnaj, człowieku, marzycielu, skaldzie,
Ty, coś najlepiej poznał ludzkie życie,
Na skrzydłach wznosisz się w górze nad ziemią.
Spadasz niekiedy w dół, by dotknąć prochu,
Musnąć go, lecz w nim nie utknąć.
Gdy trzeba żegnać przyjaciela, miejsce,
Jakże tęsknota rośnie za tym, co kochałam,
I żal z powodu tego, co się przewiniło...
O, teraz czuję cały ból istnienia,
Więc to właśnie znaczy być człowiekiem...
Żal nawet tego, czego nie ceniałś,
Żałujesz nawet, kiedyś nie zawinił...
Serce rozdziera się na dwie połowy,
Uczucia rwane są jak gdyby koźmi
Przez przeciwieństwa, brak woli, rozdźwięki...

Żegnaj! I powiedz twojemu rodzeństwu,
Że nie zapomnę o nim tam, gdzie idę.
Skargę przed tronem w twym imieniu złożę.
Żegnaj!

Wchodzi do zamku. Słysząc muzykę. Tło sceny rozjaśnia się, oświetlone pożarem zamku, i odsłania ścianę pokrytą ludzkimi twarzami, zdumionymi, żalobnymi, zrozpaczonymi... Gdy zamek płonie, pęk kwiatu na dachu rozwija się w olbrzymią chryzantemę...